

BOGDAN BALCER WE WSPOMNIENIACH



Ryc. 1. Bogdan Balcer w latach 70. XX w.,
zdjęcie do legitymacji.

Zbiory prywatne M. Balcera

„Nie mam zdolności tworzenia fikcji literackiej prozą lub wierszem,
dlatego pragnę zapewnić, że piszę prawdę i tylko prawdę”¹.

Słowa otwierające nasze wspomnienie o Profesorze Bogdanie Balcerze (ryc. 1) zaczerpnięte zostały z jego autobiograficznej książki *Sześćdziesiąt lat z archeologią w życiu cyklisty*, w której pozostawił portret własny. Książka ta, wydana w ostatnich latach pracy i życia autora, oparta na spisywanych przez niego latami obserwacjach, ukazała go w sposób będący zaskoczeniem nawet dla jego wieloletnich znajomych, gdyż ujawniła wiele nieznanych szerzej cech bogatej, nieoczywistej osobowości Bogdana Balcera. Wspominając go w chwili, gdy od nas odszedł, oddajemy głos jego przyjaciołom, kolegom, uczniom oraz członkom rodziny, by lepiej go zrozumieć – i jako Człowieka, i jako Archeologa, który wniósł znaczący wkład w rozwój uprawianej przez siebie dyscypliny. Staramy się przy tym zachować tę cechę i jakość jego postawy, by pisać „prawdę i tylko prawdę”, zdając sobie jednak sprawę z faktu, że „cała prawda” znajduje się już po drugiej stronie zwierciadła.

¹ B. Balcer, *Sześćdziesiąt lat z archeologią w życiu cyklisty*, Łódź 2015, s. 9.



Ryc. 2. Podczas wykopalsk w Nakle nad Notecią, od prawej: Bogdan Balcer, Emilia Kihłówna, Tadeusz Byczko, Eleonora Tabaczyńska, Lech Leciejewicz (sierpień 1958 r.).

Fot. Stanisław Tabaczyński. Zbiory prywatne M. Balcera

SPRZECZNOŚCI, KTÓRE SIĘ NIE WYKLUCZAJĄ

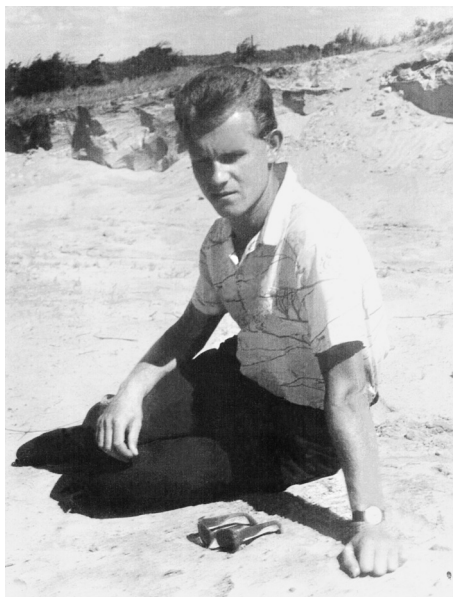
Myśląc o Profesorze Bogdanie Balcerze, trudno oprzeć się wrażeniu, że stajemy wobec osoby będącej nagromadzeniem sprzeczności. Nie kojarzył się z typowym wyobrażeniem naukowca i nie przypominał innych profesorów. A jednak, ku zdziwieniu wielu osób, a także własnemu niedowierzaniu, osiągnął jako archeolog pozycję wyjątkową. „Dziecko szczęścia” czy pracoholik, który długie godziny i dni spędzał wśród upakowanych w pudłach stojących równo na półkach tysięcy wytworów krzemienych? Ale poza tym na pewno czynny pasjonat wyczynowo uprawianego kolarstwa, górskich wędrówek, nurkowania – tak jakby te przesiedziane w magazynach i ciasnych pokojach godziny odreagowywał przez intensywny ruch w otwartej, wolnej przestrzeni. Poza tym – o czym już znacznie mniej osób wiedziało, a pozostali mogli przeczytać w jego autobiografii – był także miłośnikiem muzyki poważnej, teatru, filmu, klasycznego malarstwa i literatury pięknej.

Jak pamiętają wszyscy, którzy znali Bogdana Balcera, był on osobą o wysportowanej, eleganckiej sylwetce, często – zwykle – w sportowych, również eleganckich strojach. Zaprzyjaźniony z nim serdecznie Stanisław Tabaczyński, wspominając prowadzone przez siebie w 1958 r. wykopalska, przypomina po latach moment poznania Bogdana Balcera następująco:

„Przed bez mała pół wiekiem, do Nakła nad Notecią, gdzie wraz z żoną Eleonorą prowadziliśmy pierwsze samodzielne, niełatwe badania na wczesnośredniowiecznym stanowisku wielowarstwowym, przyjechał rowerem młodzieniec, wysportowany i uroczy, pragnący wzbogacić swe, już wówczas niemałe, doświadczenia wykopaliskowe. Zgodnie z wyznawaną wówczas przez nas zasadą doświadczenia młodych ludzi sytuacjami niełatwymi, Bogdan objął kierowanie odcinkiem najtrudniejszym, o mierzwowej głównie stratygrafii z licznymi pozostałościami konstrukcji drewnianych, na podgrodzium. Świetnie zachowane drewno w tym nad wyraz ekologicznym środowisku stanowiło niebagatelny problem techniczny. Cięcia piłą grubych belek, doskonale zachowanych, dawały efekty wręcz tartakowe. Balcer radził sobie ze wszystkimi problemami eksploracji doskonale, otrzymując od współpracowników zaszczytny tytuł ‘Mierzwa Balcer’. Bogdan wniósł też do Nakła nad Notecią nowy powiew – młodości i sportu”² (ryc. 2; 3).

² S. T a b a c z y Ń s k i, *Prof. dr hab. Bogdan Balcer – człowiek i badacz*, „Sprawozdania Archeologiczne”, 58: 2006, s. 9.

Ta krótka charakterystyka pokazuje cały zestaw praktycznych umiejętności i cech osobowych przydatnych w pracach terenowych, którymi dysponował Bogdan Balcer, a które zapewne wyniósł z rodzinnego domu – jego rodzice, jak napisał w swej autobiografii, „pochodzili z wielodzietnych rodzin zamieszkających w proletariackich dzielnicach Warszawy – na Czerniakowie i Woli”³. Podobnie rodzice rodziców: „Moi dziadkowie byli ludźmi kulturalnymi, obowiązkowymi i pracowitymi. Moim wzorem jest zawsze rzemieślnik, szewc, krawiec lub stolarz, którzy coś wykonują i widzą efekt swojej pracy w postaci konkretnych przedmiotów materialnych”⁴. Jednak wybór studiów archeologicznych w przypadku młodego mężczyzny o pochodzeniu, jak to sam określa, rzemieślniczo-robotniczym, który podejmuje tego rodzaju decyzję w trudnej sytuacji materialnej własnej rodziny, nie jest sprawą oczywistą. Przy czym „trudna sytuacja” to daleko idący eufemizm w odniesieniu do osób, które zaledwie kilka lat wcześniej z płonącej powstańczej Warszawy wyszły tak, jak stały, bez żadnych rzeczy poza ubraniem, które akurat miały na sobie. Uzasadniając swoje ówczesne postanowienie o podjęciu studiów archeologicznych, Bogdan Balcer dodał po latach:



Ryc. 3. Podczas wykopalsk w Nakle nad Notecią (sierpień 1958 r.).

Zbiory prywatne M. Balcera

„Romantyka naszej dziedziny polega na badaniu tajemnic przeszłości, co pozwala oderwać się od szarej rzeczywistości. To przyciąga do archeologii młodzież. Charakter archeologii i przebywanie wśród moich przyjaciół archeologów i pomocniczych pracowników tej dziedziny, kulturalnych, prawych ludzi, stanowiły wielkie, pozamaterialne korzyści pozostawania w naszym zawodzie, gdzie mimowolnie realizuje się zasadę ‘nie mieć«, lecz »być’”⁵.

ARCHEOLOGIA JAKO ODPOWIEDŹ NA ZACIEKAWIENIE ŚWIATEM

„Jak doszło do tego, że zainteresował się Pan archeologią. Co miało na to największy wpływ?” To pierwsze z pytań, jakie magistrowi Bogdanowi Balcerowi, archeologowi z Państwowego Muzeum Archeologicznego właśnie kończącemu przygotowywanie doktoratu, zadała w 1972 r. w korespondencyjnym wywiadzie jedna z autorek – Hanna Kowalewska, wówczas licealistka, planująca własne studia archeologiczne. W odpowiedzi otrzymała list z bardzo poważnie, rzetelnie ujętymi wyjaśnieniami, a także z życzeniami pomyślnej realizacji własnych zamierzeń; zwłokę w korespondencji autor listu tłumaczył nawałem pracy i dodał, że odpisuje tylko dlatego, by jej nie zawieść. Na pytanie o powody, dla których został archeologiem, Bogdan Balcer odpowiedział następująco:

³ B. Balcer, *op. cit.*, s. 13.

⁴ B. Balcer, *op. cit.*, s. 14.

⁵ B. Balcer, *op. cit.*, s. 59.

„Od 13-tego roku życia interesowałem się rozwojem kultury materialnej człowieka, a także geografią i geologią. Gdyby nie grożący egzamin z matematyki, wybrałbym raczej geografię. Archeologia łączy jednak wszystkie interesujące mnie dziedziny”⁶.

Temat wyboru kierunku studiów podjął także w swej autobiografii:

„Kiedy nastąpił moment wyboru kierunku studiów, w informatorze odnalazłem wzmiankę o historii kultury materialnej, na wydziale historycznym UW. Historia kultury materialnej to było właśnie to, co mnie interesowało”. Decyzji towarzyszyły jednak obawy: „Przez całe życie nie doceniałem swoich możliwości, więc i tym razem myślałem, że w ogóle nie dostanę się na studia, ale musiałem przynajmniej spróbować, ażeby nie robić przykrości Mamie”⁷.

Z pewnością na wybór archeologii jako zawodowej drogi życiowej wpłynęła w przypadku Bogdana Balcera jego wysoka, idealizująca ocena tej dyscypliny. Na pytanie Hanny Kowalewskiej: „Na czym – Pana zdaniem – polega znaczenie archeologii dla współczesnego człowieka? Czy rola tej nauki różnie, czy maleje?”, Bogdan Balcer odpowiedział następująco:

„Przy obecnym postępie w zakresie rozwoju techniki, cywilizacji, kultury ludzie coraz częściej interesują się początkami tego procesu i zadają sobie pytanie, jak do tego doszło. Archeologia daje m.in. odpowiedzi na to pytanie. Jej wyniki wchodzi do dorobku kultury społeczeństwa zamieszkującego dany kraj lub świat w ogólności. Wyniki archeologicznych badań są szeroko popularyzowane. Pierwotny prymitywizm techniczny lub w wielu wypadkach zaskakująco wysoki poziom i przemysłowość, jaką obserwujemy na przykładzie wytworów człowieka prahistorycznego, jest dla wielu ludzi bardzo wzruszający. Jednocześnie to uświadamia, jak ogromny postęp został dokonany. Rola archeologii polega obecnie w największej mierze na ratowaniu i poznawaniu niepowtarzalnych świadectw rozwoju człowieka. Ilość stanowisk i obiektów zabytkowych maleje w warunkach rozwoju budownictwa, przemysłu, powstawania sztucznych zbiorników wodnych. Dla wielu nie ma to jednak najmniejszego znaczenia”⁸.

W bogatym księgozborze Bogdana Balcera, przekazany przez jego syna Macieja do biblioteki Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, znalazło się kilka fundamentalnych publikacji, traktujących w sposób popularnonaukowy o kulturze – w najszerszym i najbardziej podstawowym znaczeniu tego pojęcia. W ich liczbie, między wieloma innymi, wydana w okresie międzywojennym *Historia świata* Herberta George’a Wellsa, przełożona piękną polszczyzną przez Jana Parandowskiego, która dobrze oddaje wspomniany przez Bogdana Balcera motyw zaciekawienia przeszłością świata i ludzkością oraz optymistycznej wiary w możliwość jej poznania. Wells zaczyna swą intelektualną wędrówkę po historii słowami: „Historia naszego świata jest zawsze jeszcze znana niedostatecznie”⁹. Pisząc o początkach ludzkiej kultury – w bardzo jak na obecne czasy politycznie niepoprawnie zatytułowanym rozdziale: *Niższe małpy, małpy człekokształtne i pod-ludzie* – Wells wskazuje na pierwsze „ślady istot, o których możemy powiedzieć, że były ‘prawie ludzkie’. Ślady te stanowią nie kości, lecz narzędzia [...], krzemienie i kamienie, odłupane widocznie z rozmysłem przez jakieś istoty, posiadające ręce, i które chciały używać ich ostrych kantów do kucia, kopania lub walki”¹⁰. Być może właśnie ta i podobne lektury stały się pierwszą inspiracją dla późniejszego specjalisty nie tylko w zakresie krzemieniarstwa, ale zarazem i bada-

⁶ List B. Balcera do H. Kowalewskiej, styczeń (luty?) 1972 r., s. 1 (maszynopis).

⁷ B. B a l c e r, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, s. 61.

⁸ List B. Balcera..., s. 2.

⁹ H. G. W e l l s, *Historia świata*, Warszawa [1924], s. 1.

¹⁰ H. G. W e l l s, *op. cit.*, s. 31.

cza dostrzegającego również społeczne aspekty rozwoju wytwórczości narzędzi krzemiennych, co podsumował w jednym ze swych ostatnich artykułów, zatytułowanym *Specjalizacja grupowa w krzemieniarstwie neolitycznym jako przejaw społecznego podziału pracy*¹¹.

DROGA KRZEMIENIARZA: POMOCNIK – UCZEŃ – MISTRZ

„Dlaczego za swoją specjalność wybrał Pan właśnie neolit?” – to kolejne pytanie zadane przez Hannę Kowalewską w korespondencyjnym wywiadzie. Odpowiedź Bogdana Balcera jest dość zaskakująca:

„Przypadek. Kiedy na ostatnim roku studiów zgłosiłem się do muzeum z prośbą o przydzielenie materiału do pracy magisterskiej, doktor Jan Kowalczyk zaproponował opracowanie znalezisk kultury amfor kulistych z Mierzanowic, powiat Opatów. W ten sposób rozpoczęła się moja specjalizacja nie tylko w zakresie neolitu, lecz również ściśle zainteresowania problematyką osadnictwa, górnictwa i krzemieniarstwa w rejonie świętokrzyskim”¹².

W swojej autobiografii Bogdan Balcer równie szczerze komentuje ówczesne swe podejście do magisterium: „O kulturze amfor kulistych (dalej KAK) wiedziałem prawie tylko to, że taka istniała. [...] Dopiero teraz rozpocząłem samodzielne studia”¹³. Wziął się poważnie do pracy, zaczynając od ceramiki. Potem przyszła pora na krzemienie, co zrelacjonował następująco:

„W pudłach z ceramiką było także trochę krzemieni. Nie zamierzałem ich lekceważyć, a nic się na nich nie znałem. W PMA bywał profesor Stefan Krukowski. Wszyscy się go bali ze względu na jego krytyczne, bezkompromisowe, publiczne wystąpienia, wygłaszane tubalnym głosem. Kiedy startowałem na szosie, czułem respekt, lecz nie bałem się słynnych kolarzy Królaka i Wilczewskiego, lepszych ode mnie o trzy klasy, dlaczego zatem miałbym ulęknąć się profesora Krukowskiego? Podszedłem do niego śmiało i poprosiłem o określenie niektórych krzemieni. Profesor objaśnił mi je bardzo chętnie, a jego wskazówki były tylko skromnym zadatkami na przyszłość”¹⁴.

Spotkanie to zaowocowało dalszymi kontaktami i powstaniem relacji mistrz – uczeń, czego świadectwa dawał wielokrotnie sam adept krzemieniarstwa; świadczą o niej także książki z biblioteki profesora Krukowskiego przekazane Bogdanowi Balcerowi. Profesor zaszczylił też swą obecnością publiczną obronę doktorską swojego ucznia, budząc niemałą sensację – zarówno samym swym przybyciem (z reguły nie uczestniczył w takich zgromadzeniach), jak również niebanalnym strojem: granatowy drelichowy komplet, granatowe tenisówki, biały płócienny kapelusz...

Temat pracy ze źródłami pojawił się też w korespondencyjnym wywiadzie Hanny Kowalewskiej. Pytając Bogdana Balcera o to, które ze swych zajęć zawodowych – pracę w muzeum, na wykopaliskach czy pisanie publikacji naukowych – ceni najbardziej i dlaczego, uzyskała odpowiedź następującą:

„Najbardziej cenię opracowania materiałów źródłowych lub zagadnień związanych z naszą dziedziną. Wykopać i nagromadzić materiał jest często sprawą prostą. Są tacy archeolodzy, którzy poza to nie wychodzą. Ważne jest, aby źródła zostały opracowane, a wyniki rozpowszechnione – wówczas wchodzi do ogólnego dorobku dyscypliny”¹⁵.

¹¹ B. Balcer, *Specjalizacja grupowa w krzemieniarstwie neolitycznym jako przejaw społecznego podziału pracy*, [w:] *Przeszłość społeczna. Próba konceptualizacji*, S. Tabaczyński, A. Marciniak, D. Cyngot, A. Zalewska red., Poznań 2012.

¹² List B. Balcera..., s. 1.

¹³ B. Balcer, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, s. 84.

¹⁴ B. Balcer, *op. cit.*

¹⁵ List B. Balcera..., s. 1.



Ryc. 4. Badania wykopaliskowe na stanowisku Świeciechów-Lasek, pow. kraśnicki, 1967 r.

Zbiory prywatne M. Balcera

Pytany dalej o najbardziej cenione przez siebie dokonania własne, odpowiedział:

„Moje opracowania dotyczące krzemieniarstwa neolitycznego. Pierwsze badania ważnych obiektów – osady w Zawichoście, kopalni w Świeciechowie”¹⁶ (ryc. 4).

Badania obu tych stanowisk Bogdan Balcer zawdzięczał niezmiernie ważnej dla niego osobie – docentowi Janowi Kowalczykowi – starszemu koledze i przełożonemu-opiekunowi, do którego zawsze odnosił się z dużym szacunkiem i sympatią¹⁷. To właśnie Jan Kowalczyk zachęcił Bogdana w początkach jego pracy zawodowej do zajęcia się krzemieniarstwem neolitycznym, on także skierował go na Wyżynę Sandomierską, na stanowisko Zawichost-Podgórze, a następnie do nieodległej kopalni krzemienia w Świeciechowie-Lasku¹⁸ (ryc. 5; 6).

Uzupełnienie wątku rozbudzenia zainteresowania Bogdana Balcera krzemieniarstwem i wybitny tego efektów podał Stanisław Tabaczyński:

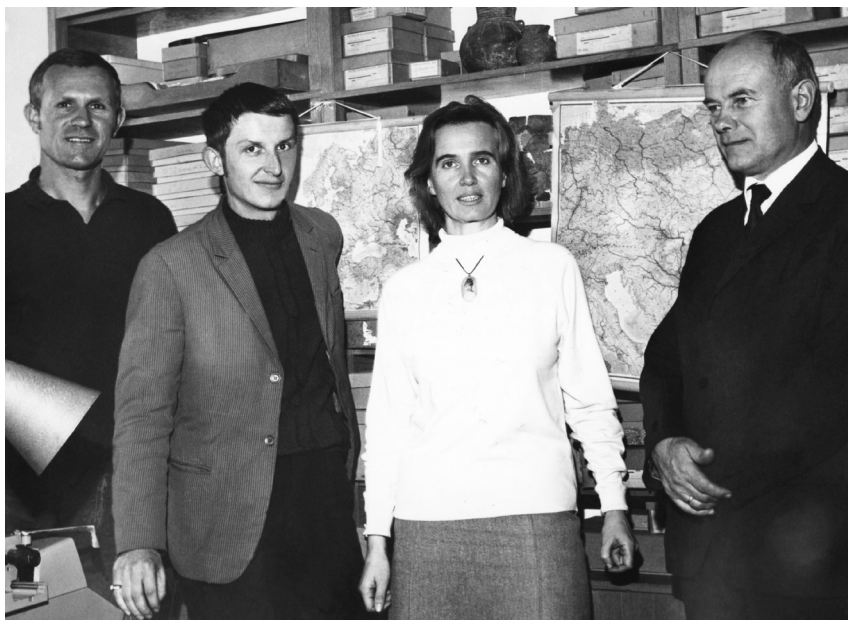
„W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku prof. Stefan Krukowski skłonił Bogdana Balcera do zainteresowania się neolitem i, jako jego mistrz, przygotował do pracy nad krzemieniarstwem tego okresu, w wyniku czego powstała praca doktorska *Krzemień świeciechowski w kulturze pucharów lejkowatych. Eksploatacja, obróbka i rozprzestrzenienie*, wydana w Ossolineum w 1975 roku. Praca ta spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i wysoką oceną specjalistów. Bogdan Balcer był honorowym gościem sesji *Krzemień świeciechowski w pradziejach*, zorganizowanej przez PMA [w roku 2000], co było wyrazem uznania środowiska dla jego naukowych osiągnięć. Praca habilitacyjna Bogdana Balcera to książka *Wytwórczość narzędzi krzemienianych w neolicie ziem Polski*, wydana we Wrocławiu w 1983 roku”¹⁹ (ryc. 7–10).

¹⁶ List B. Balcera..., s. 2; por. też: B. B a l c e r, *Stanowisko Pieczyska (Zbrza Wielka) w Zawichoście-Podgórzu, pow. Sandomierz w świetle pierwszych wykopalisk*, „Wiadomości Archeologiczne”, 32/3–4: 1966–1967, s. 290–375; t e n ż e, *Kopalnia krzemienia w Świeciechowie-Lasku, pow. Kraśnik w świetle badań 1967 r.*, „Wiadomości Archeologiczne”, 36/1: 1971, s. 71–132.

¹⁷ B. B a l c e r, *Jubileusz osiemdziesięciolecia docenta dr. hab. Jana Kowalczyka*, „Archeologia Polski”, 43/1–2: 1998, s. III–VI.

¹⁸ B. B a l c e r, *Stanowisko Pieczyska...*; t e n ż e, *Kopalnia krzemienia...*

¹⁹ S. T a b a c z y Ń s k i, *Prof. dr hab. Bogdan Balcer...*, s. 10.



Ryc. 5. Pracownicy Działu Neolitu PMA, od lewej: Bogdan Balcer, Jerzy T. Bąbel, Elżbieta Kempisty, Jan Kowalczyk (1971 r.).

Zbiory prywatne M. Balcera



Ryc. 6. W Dziale Neolitu PMA, od lewej: Zofia Sulgostowska, Halina Królik, Bogdan Balcer, Jolanta Janiec, luty 1970 r.

Zbiory prywatne M. Balcera



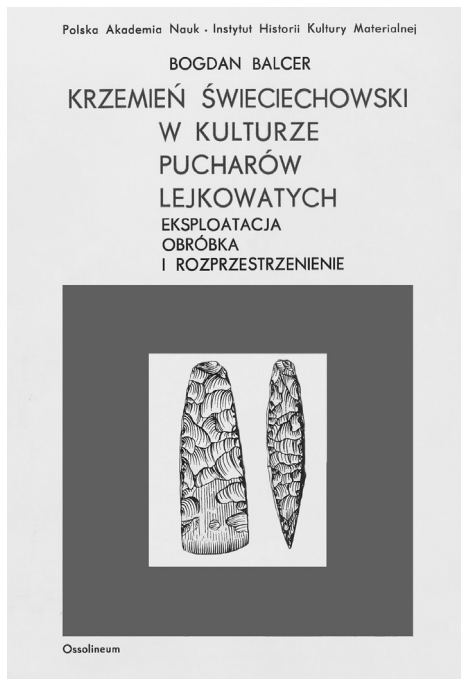
Ryc. 7. Droga do Jaskini Ciemnej k. Ojcowa. Uczestnicy konferencji z okazji 100-lecia urodzin prof. Stefana Krukowskiego, 3.05.1990 r. Bogdan Balcer u góry, z lewej strony.

Zbiory prywatne H. Królik



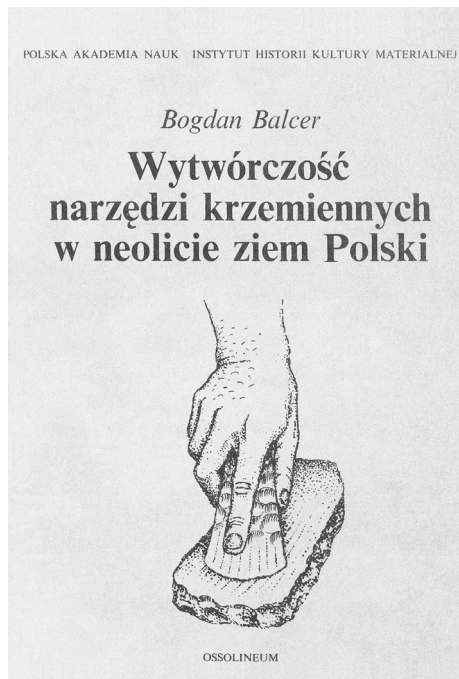
Ryc. 8. Ojców. Uczestnicy konferencji z okazji 100-lecia urodzin prof. Stefana Krukowskiego, 3.05.1990 r. Bogdan Balcer z tyłu, pośrodku.

Zbiory prywatne H. Królik



Ryc. 9. *Krzemień świciechowski w kulturze pucharów lejkowatych. Eksploatacja, obróbka i rozprzestrzenienie*, Wrocław 1975.

Praca doktorska Bogdana Balcera



Ryc. 10. *Wytwórczość narzędzi krzemienych w neolicie ziem Polski*, Wrocław 1983.

Praca habilitacyjna Bogdana Balcera

„Prof. Janusz Krzysztof Kozłowski podkreśla solidny warsztat badawczy Autora oraz starannie opracowane monografie przemysłów kamiennych czołowych stanowisk neolitycznych w Polsce, takich jak np. Pietrowice Wielkie, Zawichost, Zawarża. Prof. Romuald Schild bardzo wysoko ocenia znaczenie tej pracy dla pogłębienia podstaw taksonomii narzędzi krzemienych. Autor wykazuje w tej pracy mianowicie, iż jednostki taksonomiczne oparte na materiale krzemienym mają parametry czasowo-przestrzenne odmienne niż układy taksonomiczne budowane w oparciu o klasyfikację typologiczną i kulturową wytworów ceramicznych. Recenzent uważa to za duże, niespodziewane i oryginalne osiągnięcie Bogdana Balcera, który wprowadzając materiał krzemieny do taksonomii neolitu, opartej dotąd na formach i technologii wytworów ceramicznych, przyczynił się, obok innych wybitnych specjalistów, do lepszego poznania młodszej epoki kamienia na naszych ziemiach. Prof. Schild uważa tę pracę za pionierską i za jedno z głównych osiągnięć Autora. Stąd też manifestowane wielokrotnie wielkie uznanie osiągnięć naukowych Bogdana Balcera, zwłaszcza przez młodszą generację badaczy tej epoki. W roku 2002 Bogdan Balcer publikuje książkę *Ćmielów – Krzemionki – Świeciechów. Związki osady neolitycznej z kopalniami krzemienia*. Jest to – zgodnym zdaniem recenzentów – opracowanie unikalne, oparte na ogromnym zbiorze zabytków krzemienych, obejmujące problematykę pozyskiwania surowca, jego przetwórstwa, wykorzystywania narzędzi krzemienych na terenie osady oraz eksportu nadwyżek, w pełnym kontekście uwarunkowań kulturowych oraz społeczno-gospodarczych. Zaproponowana przez Autora modelowa rekonstrukcja roli osady na Gawrońcu stanowi ważne osiągnięcie w zakresie problematyki gospodarki surowcami krzemienymi neolitu i – jak sugeruje prof. Romuald Schild – ma zapewnione stałe miejsce wśród wybitnych, klasycznych dzieł dotyczących krzemieniarstwa neolitycznego. Praca spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i najwyższą oceną recenzentów w osobach: prof. prof. Janusza Krzysztofa Kozłowskiego, Romualda Schilda oraz Włodzimierza

Wojciechowskiego, wybitnych specjalistów w zakresie omawianej problematyki. W dniu 3 listopada 2003 roku, uchwałą Sesji Plenarnej Wydziału I Nauk Społecznych PAN, książka została wyróżniona Nagrodą im. Erasma Majewskiego w dziedzinie archeologii²⁰ (ryc. 11).

Warto tu dodać, że właśnie tę pracę autor opatrzył dedykacją: „Mojemu Nauczycielowi – Janowi Kowalczykowi”.

Jednak to przede wszystkim krzemień świeciechowski, jako popularny w neolitycznej Małopolsce surowiec do produkcji narzędzi, przyciągnął uwagę badacza na długie lata. I to do tego stopnia, że – jak zauważył profesor Waldemar Chmielewski w recenzji jego pracy doktorskiej – był to wręcz rodzaj fascynacji, niekiedy chyba nawet większej niż zainteresowanie tym surowcem ze strony samych neolitycznych wytwórców...

Patrząc z perspektywy ćwierćwiecza po ukazaniu się *Krzemienia świeciechowskiego...*²¹ i próbując nadać temu zjawisku „właściwy wymiar”, profesor Romuald Schild stwierdził:

„Oczywiście Bogdan nie wynalazł krzemienia świeciechowskiego, ani też – jak wiadomo – nie odkrył jego złóż, ale był pierwszym, który zrozumiał jego wielkie znaczenie w polskiej prehistorii. Jako pierwszy rozpoczął też on badania wykopaliskowe na samej kopalni krzemienia w Świeciechowie. Po 25 latach – ku mojemu wielkiemu zdziwieniu – okazało się, że świeciechologów już jest spora gromada. [...] Jest to miara rozmachu studiów nad krzemieniarstwem neolitycznym i epoki brązu w Polsce”²².

Równie wysoko, jak wspomniani już badacze, ocenia osiągnięcia Bogdana Balcera profesor Paweł Valde-Nowak. W jego opinii:

„Profesor Bogdan Balcer został uznanym badaczem prehistorycznego krzemieniarstwa w 1975 r., gdy Ossolineum wydało jego świetny doktorat o krzemieniarstwie kultury pucharów lejkowatych. Zaznaczył wówczas silny, wcześniej nieuświadamiany kontrast pomiędzy wytwórczością krzemieniarzką poszczególnych ugrupowań neolitu ‘wstęgowego’ i środowiskiem ‘pucharowym’. Zanim jednak ukazała się książkowa wersja doktoratu, Bogdan stał się autorem jednej z trzech, moim zdaniem, przełomowych prac na temat krzemieniarstwa z przełomu epok, wówczas nazywanego ‘wczesnobrązowym’. Prace te ukazały się niemal w jednym momencie (uwzględniając ówczesny, niezwykle długi cykl wydawniczy) w latach 1976–1977 i dały początek profesjonalnym opisom zespołów narzędzi kamiennych głównie kultury mierzanowickiej i wskazaniu miejsca krzemieniarstwa tzw. schyłkowego w pradziejowej perspektywie techniczno-typologicznej. Chodzi tu o artykuł Jerzego Kopacza²³ o znaleziskach z Iwanowic, książkę Romualda Schilda i zespołu²⁴ o punkcie eksploatacji krzemienia czekoladowego w Polanach Koloniach i właśnie artykuł Bogdana Balcera²⁵ o zespołach z jam gospodarczych kultury amfor kulistych i mierzanowickiej odkrytych w Mierzanowicach. Te trzy prace pokazują niezależne dochodzenie do zbieżnych wniosków autorów publikacji materiałów różniących się w zakresie charakteru stanowiska, z którego pochodziły – przydomowa pracownia (Iwanowice), osada (Mierzanowice), pole wydobywczo-przetwórcze (Polany Kolonia).

²⁰ S. Tabaczyński, *op. cit.*, s. 11.

²¹ B. Balcer, *Krzemień świeciechowski w kulturze pucharów lejkowatych. Eksploatacja, obróbka i rozprzestrzenienie*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975.

²² R. Schild, *O konferencji „Krzemień świeciechowski w pradziejach”*, [w:] *Krzemień świeciechowski w pradziejach. Materiały z Konferencji w Ryni 22–24.05. 2000 r.*, B. Matraszek, S. Sałaciński red., *Studia nad gospodarką surowcami krzemiennymi w pradziejach*, 4, W. Brzeziński red., Warszawa 2002, s. 7.

²³ J. Kopacz, *Wstępna charakterystyka wczesnobrązowego przemysłu krzemienego z Iwanowic*, woj. Kraków, „*Archeologia Polska*”, 21/1: 1976, s. 85–107.

²⁴ R. Schild, H. Królik, J. Mościbrodzka, *Kopalnie krzemienia czekoladowego z przełomu neolitu i epoki brązu w Polanach Koloniach*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.

²⁵ B. Balcer, *Bemerkungen zur Feuersteinbearbeitung in der Kugelamphorenkultur in Polen*, „*Archaeologia Polona*”, 17: 1976, s. 195–209.

Wiele lat później Bogdan opublikuje książkę o wzajemnej relacji mieszkańców wielkiej osady neolitycznej w Ćmielowie do kopalń krzemienia w Krzemionkach i Świeciechowie²⁶. Szczególnie trzecia część tej książki jest śmiałą i udaną próbą ukazania, w postaci prehistorycznej wizji, realiów zarówno życia neolitycznych górników, jak i organizacji szerszego zaplecza dla ich działalności w postaci pracowni przetwórczych, a także transportu wydobytego i przetworzonego materiału.

Bogdanowi Balcerowi zawdzięczamy zrealizowanie pomysłu, który w umysłach wielu prehistoryków był obecny, a mianowicie przedstawienie taksonomii neolitu nie w sposób tradycyjny i powszechnie uznawany, czyli na podstawie zespołów ceramicznych, ale wyłącznie krzemieniarstwa. Dokonał tego w książce z 1983 r., co wcześniej poprzedził serią wystąpień (m.in. na posiedzeniu Komisji Archeologicznej Oddziału PAN w Krakowie). Realizacja tego pomysłu wzbudzała kontrowersje, co wstrzymywało innych badaczy przed podjęciem takiej próby. Bogdan Balcer zaryzykował i doprowadził swe studia do końca, rezygnując z określenia 'kultura' na korzyść stosowanego w taksonomii ugrupowań paleolitu i mezolitu 'przemysł'²⁷. Choć efekty tego swego rodzaju eksperymentu w zasadzie nie przyjęły się w obecnej praktyce badań krzemieniarstwa neolitycznego, jednak przetestowanie takiej możliwości było niezwykle ważne. Ukazuje badawczą odwagę B. Balcera, konsekwentne działanie i czynnik pionierski, który zawsze mu towarzyszył²⁸.

Ów naukowy eksperyment stał się powodem poważnych kontrowersji między dwoma specjalistami w zakresie krzemieniarstwa neolitycznego – Bogdanem Balcerem i Jackiem Lechem. Każdy z ówczesnych doktorów, a późniejszych profesorów, inaczej zapamiętał tę sytuację. Jak oceniał Bogdan Balcer:

„Krytyka Jacka Lecha była bezkompromisowa, a moje ewentualne błędy karykaturalnie wyolbrzymione. [...] Jego zarzuty wobec moich prac dotyczyły listy typów, genezy kultury ceramiki wstęgowej rytej, ponadto uznał za bezsens wyróżnianie neolitycznych przemysłów krzemiennych i stosowanie terminu 'mediolit'. [...] W latach osiemdziesiątych XX w. nie dojrzałem jeszcze do przyjęcia ostrej krytyki i początkowo bardzo się przejąłem. W środowisku, które ceniło moje prace, nie odczułem zmiany w odniesieniu do siebie. I tak na przykład, kiedy spotkałem profesora Aleksandra Kośkę, zawołał on – 'Ależ ten Lech zrobił Panu kolosalną reklamę!'. Ponadto niektórym kolegom podobała się publikacja Jacka Lecha jako głos w dyskusji na temat krzemieniarstwa. Ja natomiast uświadomiłem sobie wówczas, że przecież nie wszystkim musi podobać się to, co napiszemy, a każdemu przyda się krytyka i odrobina pokory w odniesieniu do swoich dokonań. [...] Dziś wspominam to z uśmiechem jako przygodę naukową²⁸.”

Aby ten uśmiech się pojawił, musiało minąć trochę lat, podczas których Bogdan Balcer sformułował i przedstawił – również na łamach „Archeologii Polski” – swoje naukowe *credo* oraz wiarę w weryfikujące działanie czasu:

„Otóż uważam, że nadrzędnym celem naszych prac jest dążenie do odtwarzania jakiejś rzeczywistości pradziejowej zgodnie z prawdą. Prahistoryk kreuje tę rzeczywistość na podstawie źródeł, co jest działalnością twórczą. Cele wszelkiej twórczości człowieka realizowane są jednocześnie przez wielu twórców w różny sposób, w różnym stylu. [...] Może dopiero w przyszłości, z pewnej perspektywy, ktoś zupełnie bezstronny będzie mógł lepiej ocenić wkład i znaczenie prac poszczególnych autorów w rozwój wiedzy na temat różnych zagadnień, w tym także związanych z krzemieniarstwem neolitycznym²⁹.”

²⁶ B. Balcer, *Ćmielów – Krzemionki – Świeciechów. Związki osady neolitycznej z kopalniami krzemienia*, Warszawa 2002.

²⁷ B. Balcer, *Wytwórczość narzędzi krzemienych w neolicie ziem Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.

²⁸ B. Balcer, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, s. 199–200.

²⁹ B. Balcer, *Do dyskusji na temat krzemieniarstwa neolitycznego i neolityzacji ziem Polski*, „Archeologia Polski”, 35/2: 1990, s. 313.

Zdaniem Jacka Lecha, jego intencje, które doprowadziły do opublikowania krytycznych recenzji, nie zostały właściwie zrozumiane:

„Książka *Sześćdziesiąt lat z archeologią w życiu cyklisty* (Łódź 2015) jest między innymi interesującym źródłem historycznym do dziejów społecznych archeologii polskiej. Dążenie do rzetelnego przedstawienia opisywanych wydarzeń przeplata się w niej z elementami kroniki towarzyskiej i autokreacji Narratora. Czytając książkę, niejednokrotnie miałem wrażenie, że słyszę głos Bogdana. Pisał ją uczciwie, co nie znaczy, że nie ma w niej informacji tylko subiektywnie prawdziwych. Ograniczę się do jednego przykładu.

Na 199 stronie Bogdan wspomina dwie polemiki z jego pracami z lat 1980., które opublikowałem na łamach *‘Archeologii Polski’* t. XXXIII, z. 2:1988 (1989) i t. XXXIV, z. 1:1989 (1990). W komentarzu podaje, że nie zgodziłem się na ich udostępnienie Mu, aby Jego odpowiedź nie mogła ukazać się równocześnie z moją krytyką. Powód tego był inny. Zależało mi na szybkim opublikowaniu obu tekstów. Kończyłem je na chwilę przed upływem terminu. Czekanie na odpowiedzi Bogdana opóźniłoby publikację artykułów, nic nie zmieniając. Poza tym byłyby to dwie odpowiedzi, a tak mogła być jedna, zwarta i lepiej przemyślana.

Bogdan podał inne wyjaśnienie: ‘Parę lat później powiedział mi [J. Lech], że nie chciał, aby moja odpowiedź dodatkowo mu zaszkodziła. Doktor Jacek Lech miał wówczas kłopoty z uzyskaniem habilitacji. Nie napisał książki, lecz jako podstawę podał trzy artykuły, co było sprawą bez precedensu w archeologii³⁰. W rzeczywistości, na podstawie artykułów z zakresu epoki kamienia habilitowali się już w latach 1970. Profesorowie Bolesław Ginter i Michał Kobusiewicz; ustawa o stopniach i tytułach naukowych to umożliwiała. Wyjaśnienie, które Bogdan usłyszał ode mnie i przytacza w swoich wspomnieniach dotyczyło Jego habilitacji, nie mojej!

Z napisaniem i opublikowaniem uwag krytycznych do książki *Wytwórczość narzędzi krzemienych w neolicie ziem Polski* (Wrocław 1983) zwlekałem do czasu nadania Autorowi stopnia naukowego doktora habilitowanego, a następnie przyznania nagrody, do której została zgłoszona. Nie chciałem, żeby uznał, iż celem moim było przeszkodzić Mu w tych sukcesach. I to wyjaśniałem Profesorowi Balcerowi, gdy dziękował mi za sprawne przeprowadzenie Jego przewodu profesorskiego. Historia ta jest dowodem, że łatwo zostać źle zrozumianym”.

Jacek Lech dopowiedział też wyjaśnienie związane z jego własną habilitacją:

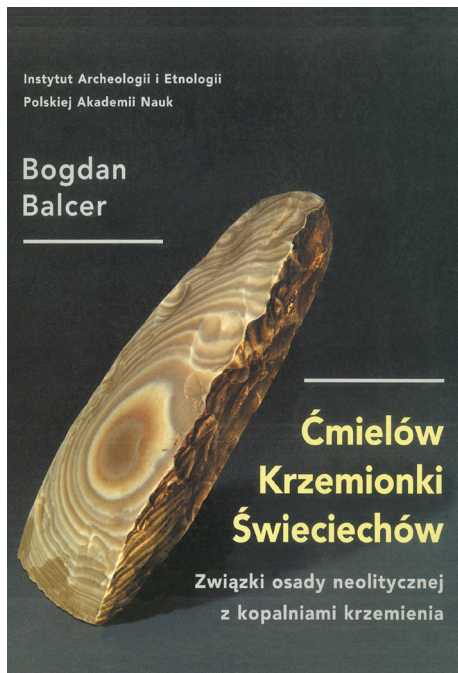
„Wspomniane przez Bogdana zatrzymanie mojej habilitacji było ceną za istotny udział w doprowadzeniu do wyborów i powołania Rady Naukowej IHKM PAN w 1981 r., po raz drugi w historii Instytutu (pierwszy był po Październiku 1956 r.). Habilitacja ta gładko przeszła po strajkach z 1988 r., gdy PRL się kończył. Z powodu błędu proceduralnego Prezydium Rady miała pięć recenzji, ale żadnej negatywnej. Sfinalizowanie jej w latach 1984–1987 było niemożliwe z podanej przyczyny pozamerytorycznej³¹.

Jak widać, niezależnie od czasów, trudno jest oddzielić sprawy merytoryczne od osobistych ocen i preferencji, a ścieżki naukowych karier od sytuacji politycznej. Sprawy te zdają się mieć znamiona pewnej powszechności, uniwersalności właściwej ludzkiej naturze, i wykazywać charakter procesów „długiego trwania”, co jednak nie zawsze dostatecznie rozumieją badacze młodzi nie tylko duchem, ale i wiekiem. Zainteresowanych dyskusją – nad neolitycznym krzemieniarstwem oczywiście – odsyłamy do źródeł³².

³⁰ B. Balcer, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, s. 199.

³¹ J. Lech, w korespondencji z H. Kowalewską-Marszałek (*Wspomnienia Profesora Bogdana Balcera jako źródło historyczne*, Warszawa 2019, maszynopis).

³² B. Balcer, *Wytwórczość narzędzi...*; t e n ż e, *Do dyskusji...*; t e n ż e, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*; J. Lech, *O rewolucji neolitycznej i krzemieniarstwie. Część I. Wokół metody*, „Archeologia Polski”, 33/2: [1988] 1989, s. 273–345; t e n ż e, *O rewolucji neolitycznej i krzemieniarstwie. Część II. Wokół neolitizacji dorzeczy Wisły i Odry*, „Archeologia Polski”, 34/1: [1988] 1989, s. 55–125.



Ryc. 11. *Ćmielów – Krzemionki – Świeciechów. Związki osady neolitycznej z kopalniami krzemienia*, Warszawa 2002. Praca Bogdana Balcera wyróżniona Nagrodą im. Erazma Majewskiego w dziedzinie archeologii w 2003 r.



Ryc. 12. *Budownictwo mieszkalne i gospodarcze w neolicie ziem Polski*, Warszawa 2012. Praca Bogdana Balcera z zakresu „archeologii podziemnej”.

Te dokonania Bogdana Balcera, nie tylko w zakresie krzemieniarstwa, były cenione przez wielu badaczy neolitu. Tak wspomina je profesor Jan Machnik:

„Z Bogdanem łączyły mnie więzy od lat. Kiedy pisałem pracę doktorską i habilitacyjną, jeździłem do PMA. Tam zawsze serdecznie przyjmowali mnie Jan Kowalczyk, Jurek Głosik i Bogdan – ‘Bodzio kolarz’. Niektórzy podśmiewali się z niego, że nie tyle jest archeologiem co kolarzem. Ale on okazał się znakomitym badaczem, który pchnął do przodu wiedzę o krzemieniarstwie, nie tylko neolitycznym i wczesnobrązowym – interesował się także dystrybucją krzemienia i związkami kulturowymi w tym okresie.

Myszę, że Bogdan czuł się, zwłaszcza na początku, trochę lekceważony przez ‘świat naukowy’ z powodu kolarstwa, więc się zawziął. I naprawdę wiedział, co to jest krzemieniarstwo, którego uczył się u profesora Stefana Krukowskiego. Miał dla Krukowskiego wielki szacunek – i świetnie go naśladował. Nikt inny nie naśladował go tak jak on i nie opowiadał tak znakomite o nim anegdoty. Zajmował się też ‘archeologią podziemną’ – tym, co ludzie neolityczni pozostawili pod ziemią: jamami gospodarczymi, pozostałościami domostw, ich rozplanowaniem (ryc. 12).

Na wykopaliska przyjeżdżał na rowerze – to była jego pasja, połączenie nauki z kolarstwem. Nawet na Słowację do Hankovec k/Bardejova; był też w Bierówce k/Jasła na Pogórzu Strzyżowskim. Zasłużył się w badaniach Iwanowic, o czym napisałem we wspomnieniach³³. Przydzielony został do Zygmunta Krzaka, u którego pełnił rolę pilnego asystenta wykonującego wszystkie jego polecenia (ryc. 13).

³³ *Między pokoleniami – wywiad-rzeka. Z Profesorem Janem Machnikiem rozmawia Marzena Woźny*, Rzeszów 2014, s. 297–298.



Ryc. 13. Bogdan Balcer (pośrodku) na wykopaliskach w Iwanowicach, pow. Miechów (obecnie pow. krakowski), sierpień 1968 r. Pierwszy z lewej – Zygmunt Krzak.

Zbiory prywatne M. Balcera

Najbardziej zapadła mi w pamięć nasza współpraca przy opracowywaniu kolekcji znalezisk Jana Sitka z Bondyrza. Bogdan przyjeżdżał z Warszawy na Roztocze, ponad dwieście kilometrów, zawsze na rowerze. Otoczeni zabytkami, prowadziliśmy rozmowy. Pan Sitek zbierał przez dziesiątki lat zabytki, które miały swoją dokładną lokalizację, dlatego też możliwe było przeprowadzenie weryfikacji (w trakcie naszych badań powierzchniowych i sondażowych) i upewnienie się, że miejsca tych znalezisk były ważnymi stanowiskami archeologicznymi, których odkrywcą był Jan Sitek. Wszystkie ich opisy znalazły się w książce wydanej w 2001 r., którą Bogdan doprowadził do końca – zgodnie ze swoim przekonaniem, że w każdej pracy niezbędna jest 'końcówka'³⁴. Wydał ją nasz Instytut [Instytut Archeologii i Etnologii PAN], była potem promocja w Zamościu, przyjechał na nią m.in. profesor Romuald Schild – wtedy dyrektor Instytutu, który wygłosił odpowiednio pochwalną mowę o ważności zbioru i sposobnie jego opracowania (ryc. 14).

W kolekcji archeologicznej Jana Sitka jest wiele znalezisk krzemiennych i kamiennych, należących do neolitu i wczesnego okresu epoki brązu. Są tam materiały, które były bardzo atrakcyjne dla Bogdana, przede wszystkim siekiery z krzemienia pasiastego, należące do kultury pucharów lejkowatych i kultury

³⁴ B. Balcer, J. Machnik, J. Sitek, *Z pradziejów Roztocza na ziemi zamojskiej, z aneksami* W. Komana, H. Maruszczaka i K. Bałagi, Kraków 2001.

amfor kulistych oraz płoszcza (sierpy, groty oszczepów lub sztylety) z początków epoki brązu. Zabytki kultury ceramiki sznurowej są nieliczne – w zasadzie tylko kilka toporów kamiennych i krzemiennych grocików strzał do łuku. Zabytki krzemienne w kolekcji Jana Sitka pierwotnie miała opracować Pani Anna Zakościelna, ale kiedy je obejrzała, trochę się przeraziła ich ilością, nie wiedziała też, że mają one tak dobrą dokumentację, która pozwala na lokalizację miejsc ich znalezienia.

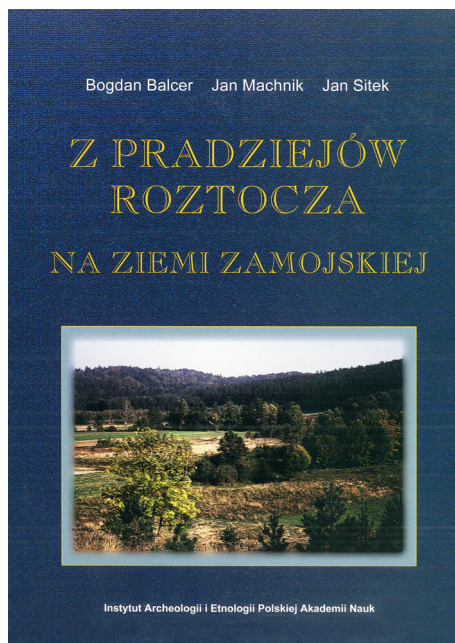
Do Bondyrza jeździliśmy kilka razy. Bogdan wstawał o godzinie 5 rano, robił na rowerze jeszcze przed śniadaniem kilkudziesięciokilometrową rundę po Roztoczu, a potem była praca nad materiałem, rytmiczna z jego strony. Ja chciałem zajmować się także innymi sprawami, dzielić uwagę pomiędzy opracowaniem zabytków archeologicznych (głównie ceramicznych) a moim hobby, czyli kolekcją białej broni (którą Jan Sitek gromadził przez całe życie) i zapoznawaniem się z nowościami w jego bogatym księgozbiore związonym z historią II wojny światowej.

Dyrektor Jan Sitek miał wielkie możliwości skupowania okazów broni oraz książek do swojej kolekcji. Posiadał dwa mieszkania: jedno z nich (mniejsze) zajmował wraz z rodziną, drugie – trzypokojowe – przeznaczył na wystawę broni i znalezisk archeologicznych, paleontologicznych oraz na bogatą bibliotekę. Z kolei cała kondygnacja bloku przyfabrycznego została przez niego przeznaczona na urządzenie Muzeum Wysiłku Zbrojnego Narodu Polskiego 1939–1945. Kiedy prof. Witold Hensel przyjechał w tamte strony jako przedstawiciel kultury, władze w Zamościu wysłały go właśnie do Bondyrza, do Jana Sitka. Prof. Hensel, jak zobaczył te zbiory, początkowo sądził, że pochodzą z całego ówczesnego województwa zamojskiego. A one były zebrane tylko w okolicy Bondyrza.

Były też sytuacje komiczne. Dyrektor Sitek postanowił kiedyś, w ramach rozrywki, pokazać nam puszcę roztoczańską. Wynajął w tym celu furmana z wozem konnym i wyścielonym koszem. Bogdan siedział z przodu z woźnicą, my z moją żoną Anną i panem Sitkiem z tyłu. Bogdan miał więc przed sobą z bliska zady dwóch koni... W czasie tej jazdy malowniczymi leśnymi ostępami, Bogdan, owinięty pledem, wyglądał jak 'kupa nieszczęścia' – dla niego jazda konnym zaprzęgiem po takich wertepach była męczarnią, konie pierdziały i robiły kupy tuż pod jego nosem... Bogdan był faktycznie 'dzieckiem wielkiego miasta' – i te konie, to było dla niego coś naprawdę obcego.

Pan Sitek opowiadał o Puszczy Zamojskiej, o fabryce w Bondyrzu, położonej wśród lasów. Pod lasem biegnie stary trakt; niegdyś był tam usypany kopiec, gdyż ostatni oddział powstańców styczniowych został tam otoczony przez Kozaków, którzy roznieśli powstańców na szablach, a następnie pochowali ich ku pożałowaniu na drodze. Miejscowi usypali nad nimi kopiec, postawili dębowy krzyż; kiedy ten się zwałił, przyłożyli go do pobliskiej sosny, przymocowali klamrami. Kopca już ponownie nie sypali. Od tego czasu zaczęły się tam dziać rzeczy dziwne.

Na stary trakt, na miejsce, oddalone zaledwie o około 300 m od nowoczesnej, oświetlonej fabryki, nikt nie odważał się chodzić w nocy, bo tam o godzinie 12.00 'straszyło'. Bogdan chciał tam jednak pójść, ale pan Sitek mu nie pozwolił. Opowiadał o młodej kobiecie, która – po spacerze o tej porze w to miejsce – osiwała w ciągu jednej nocy; mówił też o rowerzysce, która długo kręcił kołami, a jego rower cały czas stał w miejscu. W pewnym momencie pojawiał się tam wielki mężczyzna w cylindrze



Ryc. 14. *Z pradziejów Roztocza na ziemi zamojskiej*, Kraków 2001. Opracowanie materiałów z Bondyrza – B. Balcer, J. Machnik, J. Sitek, z aneksami W. Komana, H. Maruszczaka i K. Bałagi.

na głowie i z 'gorejącą' fajką, który po chwili zamieniał się w czarnego psa wspinającego się na pobliskie drzewo. Zatem Bogdan nie poszedł – może to właśnie Jan Sitek go ocalał, i dzięki temu Bogdan i ja wraz z Sitkiem mogliśmy skończyć książkę – nie tylko o Bondryzu, ale o całym regionie”.

Z profesorem Janem Machnikiem i całą jego rodziną łączyła Bogdana Balcera piękna, wieloletnia przyjaźń, zapoczątkowana w czasach „muzealnych”, która przetrwała do końca życia. Bogdan przedstawił sylwetkę Jana Machnika w tomie *Kurhany i obrządek pogrzebowy*³⁵, z kolei profesor Machnik był jednym z tych, którzy żegnali Bogdana w jego ostatniej drodze, w dniu 17 stycznia 2019 r., elektryzując wszystkich uczestników Mszy św. pogrzebowej (w kościele św. Augustyna w Warszawie) gromkim wołaniem: „Bodziu!”

Po latach rzetelnej pracy nad krzemieniarstwem neolitycznym i kolejnych publikacjach, Bogdan Balcer z ucznia stał się mistrzem, autorytetem cenionym przez kolejne roczniki archeologów i za wiedzę, i za postawę naukową, i za stosunek do młodszych kolegów, zaczynających dopiero swoje zawodowe wtajemniczenia. Jak wspomina Sławomir Sałaciński z warszawskiego Państwowego Muzeum Archeologicznego:

„W 1982 r. obroniłem pracę magisterską w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, poświęconą krzemieniom narzędziom retuszowanym z międzywojennych badań powierzchniowych Stefana Krukowskiego na stanowisku kultury pucharów lejkowatych ‘Gawroniec’ w Ćmielowie. Promotorem pracy był profesor Stefan Karol Kozłowski, który w trakcie jej powstawania zaprosił ówczesnego doktora Bogdana Balcera na seminarium magisterskie, na którym prezentowałem swoje główne tezy dotyczące pracy. W kilku aspektach polemizowałem z opublikowanymi przez B. Balcera ustaleniami, m.in. z klasyfikacją materiałów krzemiennych, i to w sposób chyba natarczywy – jest to cecha często występująca u ludzi młodych. Dużym dla mnie zaskoczeniem było, że ten ceniony w świecie nauki badacz przyjął zaproszenie i pojawił się na wspomnianym seminarium. Wzbudził we mnie wielki respekt, ponieważ wysłuchał mojego wystąpienia i podjął polemikę z nieopierzonym aspirantem do zawodu. Pokazał olbrzymią klasę i utwierdził nas magistrantów w przekonaniu, że jest nie tylko autorytetem w zakresie epoki kamienia i neolitycznego krzemieniarstwa w szczególności, ale także człowiekiem poważnie podchodzącym do młodych adeptów archeologii. Zasłużył na duży szacunek i uznanie, które pozostały do dzisiaj”.

Anna Zakościelna z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podkreśla rolę Bogdana Balcera w swego rodzaju „sztafecie pokoleń” archeologów zajmujących się badaniami neolitycznego krzemieniarstwa:

„Śp. Bogdan Balcer – jeden z prekursorów polskich badań nad krzemieniarstwem neolitycznym – był moim nauczycielem (choć nie akademickim), recenzentem moich awansów naukowych i w końcu przyjacielem. Kiedy w 1975 r. ukazała się jego książka o krzemieniu świeciechowskim, dla mojego pokolenia – dziś bardzo dorosłego, a wówczas poznającego dopiero tajniki archeologii i chcącego zajmować się krzemieniarstwem, zwłaszcza neolitycznym – była podstawową lekturą. Uczyliśmy się na niej wszystkiego i do dziś uczymy na niej naszych studentów. Skromny Bogdan nigdy nie chciał w to uwierzyć, a może raczej przyznać się, że wierzy, i że sprawia mu to radość. Sam o sobie mówił, że jest jedynie rzemieślnikiem archeologii – w mojej ocenie było to rzemiosło bardzo wysokiej próby”.

Marek Zalewski z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie również przedstawia Bogdana Balcera w relacjach z młodszymi kolegami – archeologami, którzy uważali go za swego mistrza:

³⁵ B. B a l c e r, *Profesor Jan Machnik – łowca kurhanów, dowódca i nauczyciel*, [w:] *Kurhany i obrządek pogrzebowy w IV–II tysiącleciu p.n.e.*, H. Kowalewska-Marszałek, P. Włodarczak red., Kraków–Warszawa 2011, s. 19–25.



Ryc. 15. Promocja tomu biskupińskiego pod red. Danuty Piotrowskiej, Państwowe Muzeum Archeologiczne, Warszawa, październik 2009 r. Od lewej: Ryszard Grygiel, Danuta Piotrowska, Bogdan Balcer.

Zbiory prywatne M. Balcera

„Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie było dla Bogdana Balcera miejscem ważnym. Pracował w nim od 1957 do 1972 r., ale i później często je odwiedzał, chcąc z nami porozmawiać o wszystkim. Intensywność wizyt wrosła wraz ze zbliżaniem się do emerytury. Bardzo często podczas nich mawiał: ‘D... ze mnie nie profesor, bo uczniów nie mam’, i wtedy zawsze stwierdzaliśmy, że my nimi jesteśmy, chociaż brak nam ‘końcówki’ – w ten sposób wypominał nam brak chęci do zrobienia doktoratu. Uświadamialiśmy mu też, że choć nie jest promotorem żadnej pracy doktorskiej, to tak naprawdę wszyscy archeolodzy, którzy zajmują się krzemieniarstwem w Polsce, są jego uczniami, bo wszyscy uczyli się na *Świeciechowskim* i na *Wytwórczości*. Pewnego dnia przyszedł do nas z dwiema wielkimi siatkami. Zostawił je mówiąc, że musiał zabrać ‘papiery’ z Instytutu, a może nam, tu w muzeum, coś się jeszcze przyda. Wśród nich była część dokumentacji z badań, które prowadził wraz z Janem Kowalczykiem i Zygmuntem Krzakiem w Krzemionkach w latach 1969–1970, oraz notatki i rękopisy artykułów. Jednym z nich był tekst poświęcony dystrybucji wytworów z krzemienia pasiastego. Rozpoczęty przez Krzysztofa Kowalskiego, kolejnego archeologa ‘bez końcówki’, został dokończony przez Bogdana Balcera i ukazał się w 1978 r. w ‘Wiadomościach Archeologicznych’” (ryc. 15; 16).

Marek Zalewski opowiada też o badaniach kopalni w Krzemionkach, podczas których pojawia się Bogdan Balcer:

„W 1985 r. ruszyły w Krzemionkach badania kierowane przez Sławomira Sałacińskiego i młodą ekipę PMA (z Wojciechem Borkowskim, Witoldem Migalem i mną). W ich trakcie odwiedzało nas wielu kolegów, archeologów z różnych ośrodków w Polsce i z zagranicy. Regularnie przyjeżdżał również rowerem dr hab. Bogdan Balcer, dla którego był to powrót do przeszłości. Ponadto Krzemionki stanowiły dla niego doskonałą bazę na rowerowe eskapady. Wstawał około szóstej, podobnie jak ja, i przy śniadaniu zawsze narzekał, że ‘prawie pelednie, a oni wszyscy śpią’. Ruszał w trasę, kiedy ekipa budziła się do życia. Wracał na obiad lub po południu i rzadko mieliśmy okazję do ‘kolegowania się’, ale to właśnie wówczas zaczęły się nasze bliższe kontakty”.



Ryc. 16. Uczestnicy konferencji „Krzemień świeciechowski w pradziejach”, Rynia, 22.05.2000 r.
Od lewej: Piotr Dmochowski, Marek Zalewski, Romuald Schild, Bogdan Balcer,
Włodzimierz Wojciechowski, Jan Machnik.

Fot. B. Sałacińska

Jedna z takich eskapad znalazła swój zabawny finał podczas badań wykopaliskowych neolitycznej osady obronnej w Sandomierzu, prowadzonych przez Hannę Kowalewską-Marszałek:

„Bogdan odwiedzał także naszą ekspedycję wykopaliskową w trakcie badań prowadzonych w Sandomierzu i w Kicharach Nowych. Jego przyjazd do Sandomierza 13 sierpnia 1986 r. – oczywiście na rowerze, z Krzemionek – zbiegł się w czasie z odbywającym się tam corocznie Międzynarodowym Wyścigiem Kolarskim o Memoriał pułkownika Wasilija F. Skopenki. Ze Wzgórza Zawichojskiego, na którym pracowaliśmy, był doskonały widok na trasę przejazdu kolarzy ulicą Armii Czerwonej (dziś Zawichojska) w dół od Bramy Opatowskiej, w kierunku Wisły. Obserwowaliśmy kolarzy, w pewnym momencie ktoś zawołał: ‘Jeden oderwał się od peletonu i skręca pod Wzgórze!’, a w chwilę później – ‘Wziął rower na plecy i idzie pod górę!’ Po tym drugim okrzyku domyśliłam się, że to może być tylko Bogdan, który nigdy nie pozostawiłby swego roweru w przypadkowym miejscu, bez opieki. I rzeczywiście...”

Wracając do opowieści Marka Zalewskiego, pokazują one, że młodzi badacze Krzemionek nie poprzestawali na obserwowaniu i żartobliwym komentowaniu anegdotycznych czy niekiedy wręcz humorystycznych scenek z życia „Bodzia kolarza”, ale potrafili docenić jego oryginalność i głęboką wiedzę, które im imponowały – może nawet tym więcej, im bardziej zaskakiwał ich swym niezwykłym sposobem bycia:

„W 2000 r. zorganizowaliśmy z kolegami z Lublina konferencję o krzemieniu świeciechowskim, która była poświęcona dorobkowi dr. hab. Bogdana Balcera i pokłousi jego badań. Jego praca doktorska, dotycząca problematyki związanej z tym surowcem, była pionierska, i pomimo upływu 25 lat, nowych badań i publikacji, pozostawała dla nas – młodego pokolenia archeologów – nadal ważna. Uczyliśmy się z niej i doceniliśmy jej znaczenie. Ceniliśmy również samego autora. Był dla nas autorytetem



Ryc. 17. Kadry z filmu „Prastary skarb”, z Bogdanem Balcerem w roli pomocnika mistrza.

Wg „Z otchłani wieków”, 35/1: 1969, s. 14–15

naukowym, chociaż nigdy nie zabiegał o zaszczyty i uznanie, unikał ‘mądrych tyrad’ i brylowania w towarzystwie. Dlatego tym bardziej był zadziwiony tą inicjatywą i nie ukrywał wzruszenia. W trakcie konferencji zaproponował nam przejście na ‘ty’. W ten sposób ‘bijcy krzemionkowscy’, jak nas określał, zostali jego kolegami. Od tego czasu często nas odwiedzał w muzeum, aby podzielić się różnymi sprawami, od naukowych dywagacji po wrażenia z eskapad rowerowych. Kiedy w 2003 r. otrzymał nominację na profesora, przyszedł do nas, jak do kolegów, żeby pochwalić się, ale też zaprosić (z żonami) na przyjęcie, które mieli zorganizować z tej okazji wraz z również nominowanym dr. hab. Andrzejem Kempistym. Było to ciekawe przeżycie, i to nie tylko dla nas, bo zgromadzone na imprezie grono profesorskie było wyraźnie zaskoczone tym, że Bogdan ma kolegów nie tylko ze swojego pokolenia”.

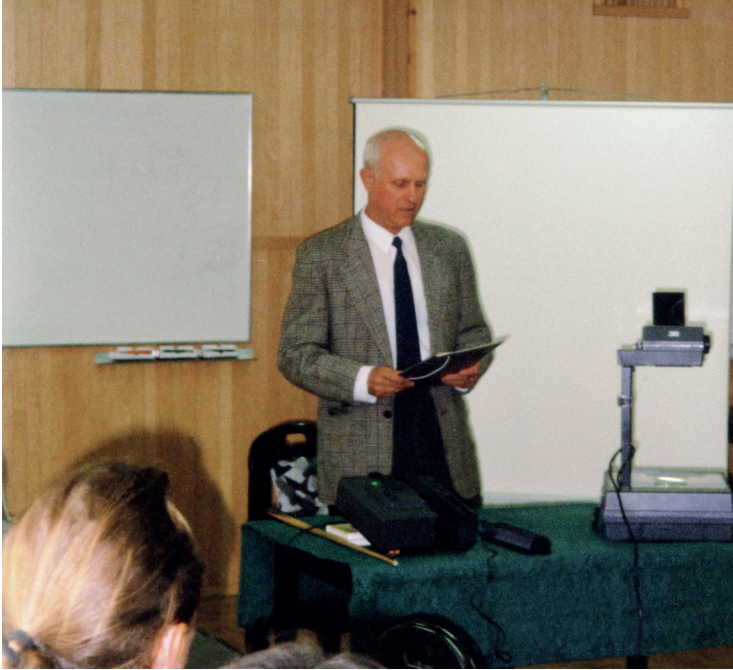
Witold Migal, kolejny z „krzemionkowskich bijców”, może nawet najbardziej kojarzony z niełatwą sztuką „bicia” krzemienia warszawski muzealnik, z dumą wspomina uznanie, z jakim spotkał się ze strony Bogdana Balcera:

„Często, odwiedzając wykopaliska w Krzemionkach, Bogdan Balcer spędzał z nami kilka dni, nocując w tzw. domku archeologów, drewnianym budynku zbudowanym jeszcze przez Tadeusza Żurowskiego w latach 60. XX w. Później, staraniem dyrektora Muzeum w Ostrowcu – Wojciecha Kotasiaka – budynek został rozbudowany o jeszcze jeden pokój oraz łazienkę. To umożliwiło w miarę komfortowe noclegi zarówno dla ekipy wykopaliskowej, jak i dla gości. Bogdan zawsze przyjeżdżał na rowerze i przywoził ze sobą nieodmiennie dwie rzeczy – kanapki, aby zaraz po podróży nie narzucać się z koniecznością częstowania jedzeniem, i butelkę wódki, aby nie przyjeżdżać z pustymi rękami. Spędzając z nami kilka dni, zawsze po południu, a przed kolacją, uczestniczył w dyskusjach ze mną, obserwując obróbkę krzemienia, dając komentarze i dyskutując. Pamiętam, że jednym z największych jego zaskoczeń był fakt, że z krzemienia pasiastego można wytwarzać duże (do 20 cm długości) wióry o charakterze makrolitycznym. Wcześniej uważano, że ta odmiana krzemienia nie nadaje się do takiego celu. Wydaje się, że do końca nie dał się przekonać, że wytwarzanie z krzemienia pasiastego jedynie siekier było po prostu ograniczeniem kulturowym, a nie technicznym, co zawsze usiłowałem przekazać. Wcześniej, w latach 60. XX w., Bogdan brał udział w fabularyzowanym filmie o Krzemionkach, jako pomocnik mistrza obrabiającego krzemień (ryc. 17). Nawiązując do tego, mówił w charakterystyczny dla siebie sposób: ‘Ty, Witek, jesteś mistrzem po prostu, ja nie mógłbym już być nawet twoim pomocnikiem’³⁶.

Wielokrotnie już wzmiankowaną konferencję w Ryni, poświęconą krzemieniowi świeciewskiemu – i przy tym jego badaczowi, Bogdanowi Balcerowi – wspominają również Barbara i Sławomir Sałaciński, którzy byli jej współinicjatorami i organizatorami:

„Od 22 do 24 maja 2000 r. odbywała się w Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim konferencja „Krzemień świeciewski w pradziejach”. Organizatorami byli – Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie i Oddział w Warszawie Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. Pomysł jej zorganizowania

³⁶ Por. B. Balcer, *Byłem pomocnikiem mistrza*, „Z otchłani wieków”, 35/1: 1969, s. 12–17.



Ryc. 18. Bogdan Balcer podczas konferencji w Ryni, 22–24.05.2000 r.

Fot. B. Sałacińska

wyszedł od Jerzego Libery i Anny Zakościelnej z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz od autorów tego wspomnienia. Konferencja została zainicjowana w związku z dwudziestopięcioleciem wydania książki Bogdana Balcera *Krzemień świciechowski w kulturze pucharów lejkowatych. Eksploatacja, obróbka i rozprzestrzenienie* (Wrocław 1975). Materiały autorstwa badaczy z wielu ośrodków naukowych z Polski zostały opublikowane w 4. tomie serii wydawniczej PMA *Studia nad Gospodarką Surowcami Krzemiennymi w Pradziejach*, zatytułowanym *Krzemień świciechowski w pradziejach* (B. Matraszek, S. Sałaciński red., Warszawa 2002). Bogdan Balcer w trakcie obrad i w swoim artykule zamieszczonym we wspomnianym tomie nie ukrywał wzruszenia, że tak liczne grono uczestniczyło w obradach i publikacji referatów. Początkowo podchodził do pomysłu konferencji nieufnie, nie mógł uwierzyć w jubileuszowy jej charakter i w fakt, że poświęcono ją jego dorobkowi. Publikacja wyników spotkania stanowiła, według B. Balcera, ważny wyraz postępu wiedzy, który dokonał się w zakresie badań krzemieniarstwa neolitycznego” (ryc. 18; 19).

Jubileusz *Krzemienia świciechowskiego* nie oznaczał bynajmniej zmirzchu zainteresowania tą publikacją i jej autorem. Potwierdza to w swej opowieści Dominik Kacper Płaza, archeolog-muzealnik z młodszego pokolenia, obecnie Dyrektor Muzeum Okręgowego w Sandomierzu, również specjalista w zakresie krzemieniarstwa:

„Bogdan Balcer od początku studiów wzbudzał we mnie spore emocje. Do około 2003 r. znałem go jedynie z literatury. Jego doktorat i habilitacja do dziś są chętnie przeze mnie czytane. Uważam, że wciąż w wielu miejscach te prace są aktualne. Inne artykuły Profesora Bogdana Balcera są także bardzo ciekawe i inspirujące.

Pierwsze spotkanie ‘na żywo’ miało miejsce w Orońsku w 2003 r. w czasie konferencji „Krzemień czekoladowy w pradziejach” (ryc. 20; 21). Później kilka razy widziałem Profesora w Łodzi oraz w Warszawie. Po pierwszej nieco dłuższej rozmowie okazało się, że Profesor Balcer był bardzo miłym



Ryc. 19. Uczestnicy konferencji „Krzemień świeciechowski w pradziejach”, Rynia, 22–24.05.2000 r. Od lewej: (1. rząd) Jerzy Libera, Jolanta Małecka-Kukawka, Bogdan Balcer, Barbara Sałacińska, Anna Zakościelna, Wojciech Brzeziński, Elżbieta Trela, Piotr Włodarczak, (2. rząd) Piotr Dmochowski, Sławomir Sałaciński, Wojciech Borkowski, Barbara Bargieł, Włodzimierz Wojciechowski, Marek Dulinicz (3. rząd) Marcin Wąs, Jerzy Siemaszko, Piotr Mitura, Witold Migal, Tomasz Biernicki, Hanna Kowalewska-Marszałek, Wiktor Obuchowski.

Fot. J. Górski

i sympatycznym człowiekiem. Jedno ze spotkań pamiętam bardzo dobrze. Było to w 2007 r. w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie, kiedy Profesor musiał się wyprowadzić ze swojego pokoju nr 204 w pałacyku Jacobsona. W tym czasie rozdawał swoje książki z profesorskiej biblioteki. Również mnie podarował dwie z nich. Mam je do dzisiaj.

Przygotowując ten tekst, zastanawiałem się, skąd mogły się brać tak dobre pomysły na książki i artykuły, które publikował Bogdan Balcer. Na pewno to zasługa nauczycieli, w tym Profesora Krukowskiego, Jego własna ciężka praca, pomoc kolegów i współpracowników, ale nie tylko to. Z całą pewnością w wymyślaniu koncepcji artykułów lub kolejnych rozdziałów doktoratu czy habilitacji pomagało kolarstwo. Wiem, że kilkugodzinna, samotna jazda rowerem i szum wiatru w uszach pozwalają rozmyślać o wszystkim, a w przewietrzzonej głowie jest dużo miejsca na dobre myśli i pomysły, które w przypadku Bogdana Balcera przyniosły znakomite efekty naukowe”.

Sport to jednak nie tylko przyjemność i pasja. To także szkoła charakteru: żadne warunki atmosferyczne nie były zbyt trudne dla zaplanowanego treningu, a o przysłowiowej „końcówce” słyszeliśmy wszyscy, i to wielokrotnie...

Bogdan był sprawiedliwy i samokrytyczny: kiedy po dużym wypadku na rowerze – kolizji z samochodem „Nysa” na jednej z warszawskich ulic – byliśmy przekonani, że zawinił jego nie-uważny kierowca, Bogdan wyprowadził nas z błędu, stwierdzając, że to on sam, jadąc na czele peletonu, nie zauważył niebezpieczeństwa.

Wspomina profesor Teresa Stawiarska – archeolog i badaczka szklarstwa, ale również zapalona turystka i miłośniczka pieszych wędrówek:



Ryc. 20. Bogdan Balcer podczas konferencji „Krzemień czekoladowy w pradziejach”, Orońsko, 8–10.10.2003 r.

Fot. B. Sałacińska



Ryc. 21. Uczestnicy konferencji „Krzemień czekoladowy w pradziejach” zwiedzają muzeum w pałacu Józefa Brandta, Orońsko, 8–10.10.2003 r. Od lewej: Wojciech Brzeziński, Sławomir Sałaciński, Marek Zalewski, Przemysław Bobrowski, Bogdan Balcer.

Fot. B. Sałacińska

„Zima stanu wojennego, styczeń–luty. Puszcza Kampinoska, na szlaku z Truskawia. Silny mróz, śnieg, wiatr. Planujemy z rodziną niewielki spacer po odsłoniętej polanie i szybki powrót do samochodu. Nagle: ‘Cześć Teresa. Patrzę, a tu facet na wyścigowym, lekkim rowerku. Twarz znajoma. Bogdan, policzki czerwoniutki. ‘A ty skąd?’ ‘Zrobiłem sobie niewielką trasę z Pociechy do Truskawia, te parę kilometrów. Jeszcze chyba dalej pojedę’”.

A zaczęło się to bardzo wcześnie – niedługo po wojnie, kiedy Bogdan Balcer wraz z rodzicami, po popowstaniowej tułaczce, zamieszkał w Ursusie. Tam rozwijał swoje zainteresowania sportem, doskonalił umiejętności. Stamtąd w roku 1950 (jako niespełna czternastolatek!) wyruszył na pierwszą dalszą wyprawę rowerową – do Krakowa³⁷. Wreszcie – od roku 1952 – zaczął poważnie trenować, zostając na kilka następnych lat kolarzem wyczynowym³⁸. I tak rower stał się jego pasją...

Dzięki swoim kolarskim osiągnięciom, a także sportowej postawie, Bogdan Balcer wszedł na stałe do historii sportu. Świadczy o tym m.in. obszerna praca *Sportowe dzieje Ursusa*. Autorzy – Robert Gawkowski i Jacek Wiśniewski – poświęcili jego osobie sporo miejsca, naświetlając zarazem trudne warunki działania jednego z „najlepszych kolarzy z Ursusa w połowie lat pięćdziesiątych” i jego kolegów (Rozdział VI: *W powojennej rzeczywistości (lata 1945–56). Żywoć sekcji kolarskiej, bokserskiej, wodnej i tenisowej* (s. 84–90); por. też fot. s. 98). Piszą oni:

„...tradycje kolarskie w Ursusie sięgały czasów przedwojennych, gdy ekipa RKS Ursus należała do ścisłej krajowej czołówki. A mimo tego nie udało się szybko reaktywować sekcji. Przeszkodą był brak rowerów. [...] Sekcję reaktywowano ok. 1950, ale braki w sprzęcie dawały wciąż znać o sobie”³⁹.

O tych, a także innych trudnościach wspomina także Bogdan Balcer⁴⁰. Sukcesy przyszły jednak dość szybko:

„W tym samym roku [1954 – red.] w zawodach wokół Żyrardowa, zwyciężył Bogdan Balcer, drugi był Ryszard Praszczalek, a piąty, też kolarz Stali Ursus – Wojciech Sadowski. Gazeta [„Trybuna Mazowiecka”, nr 225, 21 września 1954 r.] podała, że zwycięzca przejechał prawie 100-kilometrowy wyścig ze średnią prędkością 39,5 km na godzinę. Dziś to mizerne osiągnięcie, ale pamiętajmy o ówczesnych drogowych realiach. [...] Uczciwie dodajmy, że w opisywanym żyrardowskim wyścigu, zwycięzcy z Ursusa mieli sporo szczęścia. Ich najgroźniejszy rywal złapał przed metą gumę, kilku innych na drodze, przed przejazdem kolejowym, zatrzymał opuszczony szlaban. Takie były czasy”⁴¹.

Zdaniem autorów, „Do najlepszych kolarzy Ursusa w tym okresie należeli: Bogdan Balcer, Wojciech Sadowski, Andrzej Łempicki, Stanisław Kowalec, Michał Cieciewicz. Prawdziwym objawieniem był nastolatek Andrzej Geilke, który ze sportem kolarskim zapoznał się właśnie w Ursusie...”⁴² (ryc. 22). A Bogdan Balcer – ze względu na wzrost – zyskał z czasem przydomek „Żyrafa z Ursusa”...⁴³

Osiągnięcia sportowe polegały nie tylko na zdobywaniu medali i trofeów:

„Inna zasługa kolarzy Stali Ursus to udane popularyzowanie kolarstwa. [...] Miejscowi kolarze, choć przecież nie mistrzowie Polski, cieszyli się estymą. Chętnych do zapisania się do sekcji kolarskiej było dużo więcej niż rowerów. Być może spora w tym zasługa reklamowanych ‘Wyścigów Pokoju’. Jednak fakt jest faktem i gdy w 1955 roku sprzed bramy fabryki Ursus ruszył wyścig o puchar ‘Głosu Ursusa’, to zawody obserwowały tłumy kibiców. Pierwsze miejsca zajęli kolarze z CWKS, którzy stanowili

³⁷ B. Balcer, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, s. 337.

³⁸ B. Balcer, *op. cit.*, s. 340.

³⁹ R. Gawkowski, J. Wiśniewski, *Sportowe dzieje Ursusa*, Warszawa-Ursus 2017, s. 86.

⁴⁰ B. Balcer, *op. cit.*, s. 340 n.

⁴¹ R. Gawkowski, J. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 87.

⁴² R. Gawkowski, J. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 88.

⁴³ B. Balcer, *op. cit.*, s. 351.



Ryc. 22. Bogdan Balcer i Andrzej Geilke po zwycięstwie etapowym (na trasie Grodzisk – Płock) w Wyścigu Dookoła Mazowsza, Płock, 1.07.1956 r.

Zbiory prywatne M. Balcera

ściłą krajową czołówkę. Miejscowi jednak walczyli ambitnie, a tutejszy as Bogdan Balcer [wyróżn. HKM] przez długi czas trzymał się prowadzących wyścig kolarzy. Defekt roweru sprawił, że choć wyścig ukończył, to na dalszym miejscu, kończąc na pożyczonym od przypadkowego kibica rowerze [wyróżn. HKM].

Dodajmy, że po tym wzmiankowanym wyścigu, Stal Ursus otrzymała od władz kolarskich podziękowania 'za wzorową organizację wyścigu' ('Trybuna Mazowiecka', nr 103, 2 maja 1954 r.)⁴⁴.

A zatem – znowu wspomniana wyżej „końcówka”: umiejętność walki do samego końca...

Inne swe sportowe osiągnięcia (ale też i porażki) barwnie i wyczerpująco opisał i przeanalizował, na swój i czytelnika użytek, sam Bogdan Balcer⁴⁵, wspominając swe starty w licznych zawodach, w barwach Stali Ursus i LZS Mazowsze. Okazało się przy tym, że w rozwijaniu sportowej pasji z czasem stawała na przeszkodzie... archeologia:

„Trzykrotnie nie mogłem pojechać w 'wielkim' Wyścigu Dookoła Mazowsza, określanym jako jedyny *tour* dla młodych kolarzy. W 1953 r. skręciłem nogę w kostce [...], a w 1955 musiałem pojechać na obowiązkową praktykę wykopaliskową do Gdańska”⁴⁶.

Ale jego ostatnie „trofeum” z imprez kolarstwa wyczynowego również związane było z archeologią, a ściślej – z wykopaliskami w Biskupinie w 1959 r., podczas których zdobył dyplom za zajęcie II miejsca w wyścigu na 40 km zorganizowanym przez LZS w powiatowym Żninie k/Biskupina⁴⁷.

Znaczenie kolarstwa wyczynowego i cyklosporту, a szerzej – ruchu – w życiu Bogdana Balcera podkreśla także Tomasz Herbich:

„Bogdan w mojej pamięci zostanie jako ten, który w jakiś sposób łączy się z pojęciem – mobilności. Wpierw mobilność najwolniejsza, bo piesza. Bogdan był zapałym turystą górskim; niezwykle zyskałem w jego oczach, gdy dowiedział się, że jestem taternikiem. Tatry kochał jak mało kto i niezłe je poznał podczas licznych wędrowek. Uważał je za ważną część życia, czemu dał wyraz w pamiętnikach (ryc. 23).

Wszyscy wiedzą, że Bogdan był kolarzem i rower do późnych lat życia był jego pasją. A rower to ruch, przemieszczanie się w przestrzeni, mobilność. Bogdan dołączał do naszej ekipy podczas badań geofizycznych w Krzemionkach. Robiliśmy wspólne wypady w Góry Świętokrzyskie. Pamiętam piękny, jesienny poranek, słońce migotające w złotych liściach. Bogdan dzień taki nazywał 'darem od Boga'. Dzielili nas spora różnica wieku, akademickich tytułów i dorobku, ale koledze z rowerowych tras

⁴⁴ R. Gawkowski, J. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 87–88.

⁴⁵ B. Balcer, *op. cit.*, s. 340–375.

⁴⁶ B. Balcer, *op. cit.*, s. 343.

⁴⁷ B. Balcer, *op. cit.*, s. 354.

zapropował przejście na 'ty'. Bardzo czułem się tym zaszczycony.

Z rowerem łączy się najsmaczniejsza anegdota o Bogdanie. Jechał do Krzemionek, zatrzymał się po drodze w przydrożnej gospodzie i cenny rower wniósł do środka. Miejscowi bywalcy, po paru kufkach, zapytali go o cenę roweru. Bogdan, dumny posiadacz wyścigowego cacka, podał zawrotną, jak na wiejskie relacje, sumę. Panowie skwitowali: 'to chyba z tobą, dziadu'. Opowieść oczywiście znam z ust Bogdana (ryc. 24).

W jakimś momencie, już dobrze po pięćdziesiątce, Bogdan zdecydował się na kupno samochodu. Znów zatem wchodzimy w dziedzinę mobilności. Musiał zrobić prawo jazdy. Przyswojenie umiejętności kierowcy w tym wieku nie jest łatwe, a jeszcze mniej łatwe było w przypadku Bogdana... Zapropnowałem pomoc, widząc, jak cierpi podczas jazd z tracącymi cierpliwość instruktorami. Przyjął ją z chęcią i przez długi czas ćwiczyliśmy na uliczkach starej Ochoty. Egzamin zdał, uratowała go chyba znajomość przepisów i ruchu ulicznego, poznanych dzięki jeździe na rowerze.

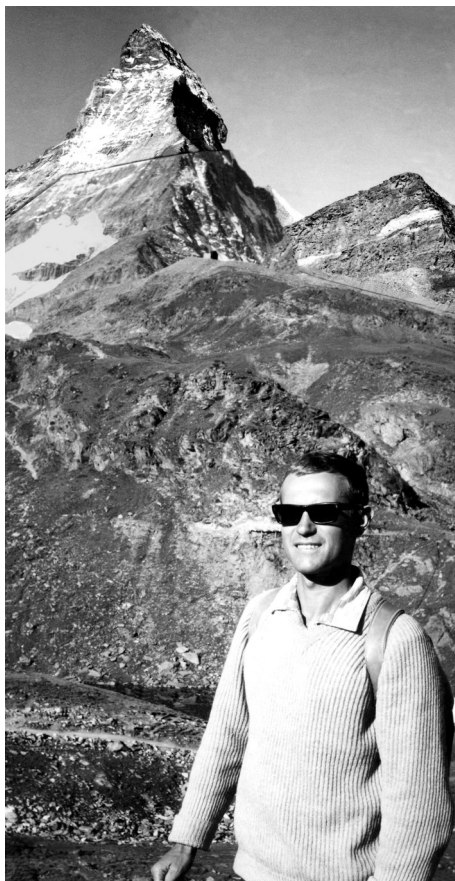
W okresie poprzedzającym przejście na emeryturę nieobcy stał mu się najszybszy środek lokomocji – samolot. Latał nim do syna do Kanady, ale też na wycieczki, do których starannie się przygotowywał i które z radością relacjonował.

Ostatnie nasze spotkania też związane były z ruchem. Tracąc powoli kontakt z otaczającym go światem, zatracił chęć do chodzenia. Każda moja wizyta w domu opieki, w którym przebywał, to namawianie go do spacerów. Branie pod rękę, krążenie po alejkach, namawianie do przejścia jeszcze jednego odcinka. I jedyne, co powodowało błysk w jego oczach, to rozmowa o jakimś ważnym kolarskim wyścigu. Każdy, kto pasjonuje się kolarstwem wie, jakie emocje wywołuje obserwacja walki na finiszu, szczególnie przy obecnej technice przekazywania obrazu. Ta emocja, tak dobrze znana mi z własnej kariery kolarskiej, pozostała mu do końca⁴⁸.

Tak więc, zatoczywszy koło, powracamy do wątku kolarstwa w życiu archeologa, czy też archeologii w życiu cyklisty. Bohater tych wspomnień ujął to w następujący sposób:

„Żyłem niejako na dwóch płaszczyznach – naukowej i sportowej. Kolarstwo miało duże znaczenie w moim życiu. Ten ciężki, wytrzymałościowy sport dał mi wytrwałość w pracy i wpoił zasadę, że tak jak zawsze trzeba dojechać do mety, tak też trzeba zakończyć każdą podjętą pracę. Dlatego sam o sobie myślę i mówię: 'zawód – archeolog, a kolarz – charakter'⁴⁸ (ryc. 25).

A więc jednak cyklista...



Ryc. 23. Alpy szwajcarskie, Bogdan Balcer pod Matterhornem, 1966 r.

Wg B. Balcera, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, ryc. 136

⁴⁸ B. Balcer, *op. cit.*, s. 10–11.



Ryc. 24. Jedna z rowerowych wypraw: Olsztyn k/Częstochowy, 2.07.1976 r.

Zbiory prywatne M. Balcera

PRAKTYKOWANIE ARCHEOLOGII

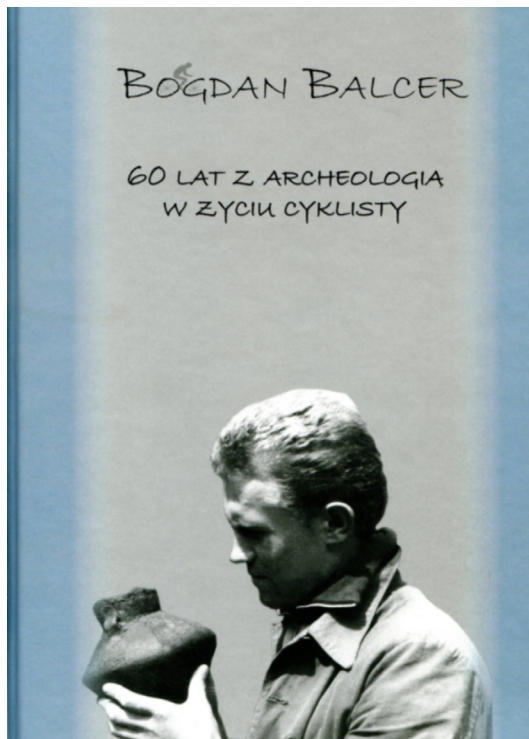
Obraz archeologa byłby niepełny, gdyby odjąć jego zatrudnieniom wymiar przestrzenny – można powiedzieć, że właściwie dopiero zmierzenie się z „terenem” i zamieszkującymi tam ludźmi nadaje badaczowi szlif dojrzałości i pozwala mu uruchomić różne obszary wiedzy zwanej praktyczną, pozaźródłową, kontekstualną, doświadczeniem. Niezależnie od określeń, niesie ona z sobą duży ładunek emocjonalny, gdyż nabywanie jej – często w sposób nieprzewidywalny, stanowiący duże wyzwanie – kształtuje osobowość i życie badacza. Nie inaczej było z Bogdanem Balcerem. Zapytany przez Hannę Kowalewską: „Jaki moment z czasów studiów lub z okresu prac na wykopaliskach utkwił Panu najmocniej w pamięci? Czy był to dla Pana moment w jakimś sensie przełomowy?”, odpowiedział, przywołując chwile jasne i ciemne:

„Jest wiele niespodzianek i przygód w naszej pracy. Najbardziej utkwił mi w pamięci moment odkrycia w Krzemionkach komory z przodkiem górniczym, do którego weszliśmy po 5000 lat, a wszystko było tak zachowane, jakby człowiek opuścił przed chwilą miejsce swojej pracy. Wiele wrażeń miałem podczas badań podwodnych, kiedy pracowałem jako archeolog-pletwonurek w zupełnie odmiennym środowisku wodnym, odkrywając wspaniałe zachowane konstrukcje drewniane tkwiące wśród bujnej roślinności lub głęboko w mule. Niezapomniane wrażenia zyskałem w czasie podróży zagranicznych, które miałem szczęście odbyć do Szwecji, Danii, NRF, Holandii i Szwajcarii, uczestnicząc w wykopaliskach i podróżując m.in. po Alpach (ryc. 26; 27).

Obraz nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o cieniach. Przebywanie miesiącami w niezwykle prymitywnych warunkach, niekiedy z robactwem. Praca na skwarze, słońce lub przy przenikliwym ziąbku pod gołym niebem. Wreszcie bardzo skromne zarobki, szczególnie w porównaniu z kolegami, którzy zyskali inne zawody, nie osiagając nawet wyższego wykształcenia⁴⁹.

⁴⁹ List B. Balcera..., s. 1–2.

Ryc. 25. *60 lat z archeologią w życiu cyklisty*, Łódź 2015. Spisywane latami wspomnienia Bogdana Balcera, wydane przez Fundację Badań Archeologicznych imienia Profesora Konrada Jażdżewskiego oraz Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi.



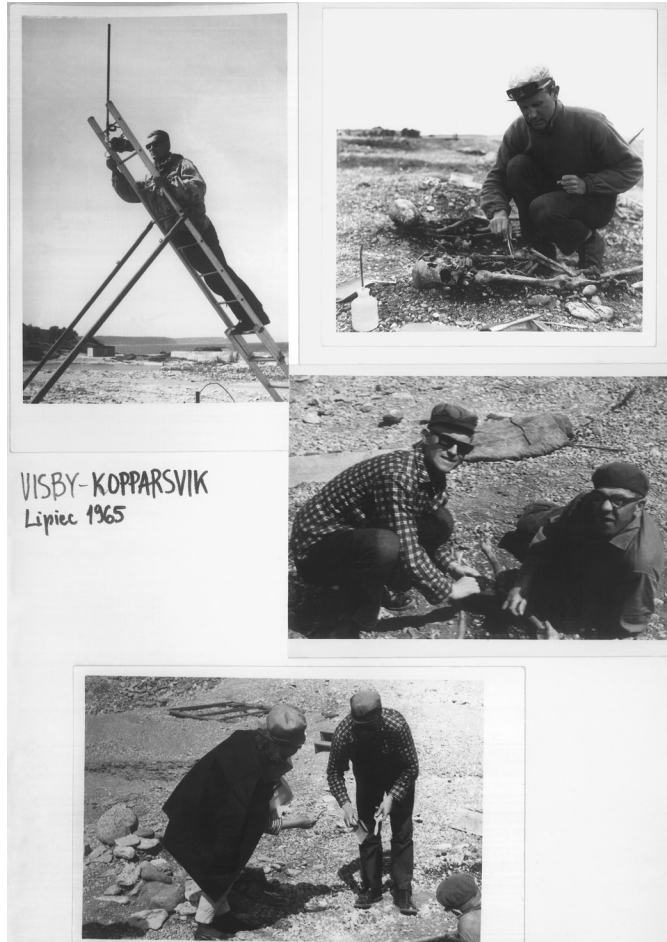
W kolejnych relacjach Hanna Kowalewska wspomina, jak to przy dalszych kontaktach Bogdan Balcer, życząc jej jak najlepiej:

„Próbował odwozić mnie od pomysłu studiowania archeologii, przestrzegając przed różnymi trudnościami, m.in. związanymi ze znalezieniem pracy w zawodzie. Ale kiedy to się nie udało – pomagał i wspierał mnie w różnych poczynaniach, udzielał praktycznych rad, okazywał zainteresowanie. Czytał moje pierwsze teksty naukowe, krytykował, gdy zachodziła potrzeba...”

Być może, zwracając uwagę na trudy terenowego życia archeologa, Bogdan Balcer miał na myśli swoje doświadczenia z Suwalszczyzny, kiedy jako młody magister uczestniczył w badaniach archeologicznych tych regionów Polski. Najpierw, w 1959 r., pod kierunkiem Jerzego Antoniewicza w pracach polsko-szwedzkiej Jaćwieskiej Ekspedycji Wykopaliskowej w Szwajcarii koło Suwałk. Miejsce to, mimo niedogodności życia codziennego, oczarowało go: „Stanowisko leży na wzgórzu pokrytym kurhanami. Sceneria bajkowa [...]. Mieszkałem w izbie chłopskiej chaty, strzechą krytej, z późniejszym profesorem archeologii antycznej Bogdanem Rutkowskim. Straszliwie gryzły mnie pchły. Nie pomagały środki chemiczne. To ja byłem przytruty, a pchły grasowały nadal”⁵⁰ (ryc. 28).

Innego rodzaju trudności towarzyszyły wykopaliskom na polu bitwy pod Grunwaldem, które były jednymi z pierwszych w Polsce badań pól bitewnych. Badania te miały wydzźwięk polityczno-propagandowy i stanowiły przygotowanie do państwowych uroczystości zaplanowanych na rok 1960 w związku z 550 rocznicą bitwy z 15 lipca 1410 r. Prace musiały zostać zakończone przed datą rocznicy, a kluczowym badaniem obiektem były pozostałości kaplicy wystawionej w prawdopodobnym miejscu śmierci Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego. Jak to wyraził sam Bogdan

⁵⁰ B. Balcer, *op. cit.*, s. 118.



Ryc. 26. Wykopaliska w Visby-Kopparsvik (Szwecja), lipiec 1965 r.
Karta albumu fotograficznego ze zbiorów Bogdana Balcera.

Zbiory prywatne M. Balcera

Balcer: „wykopaliska grunwaldzkie pozostały mi na zawsze w pamięci jako bardzo oryginalna przygoda archeologiczna”. Być może dlatego, że o ich specyfice nie decydowały w pierwszym rzędzie kryteria naukowe: „Inwestycje budowlane i drogowe miały podobny charakter, jak ówczesne budowle socjalizmu. Z ramienia rządu i KC PZPR odpowiedzialny za postępy prac był niejaki towarzysz Januszko. Odbываły się co pewien czas narady produkcyjne”. Jak łatwo się domyślić, „Na dzień rocznicy wszystko było gotowe”⁵¹.

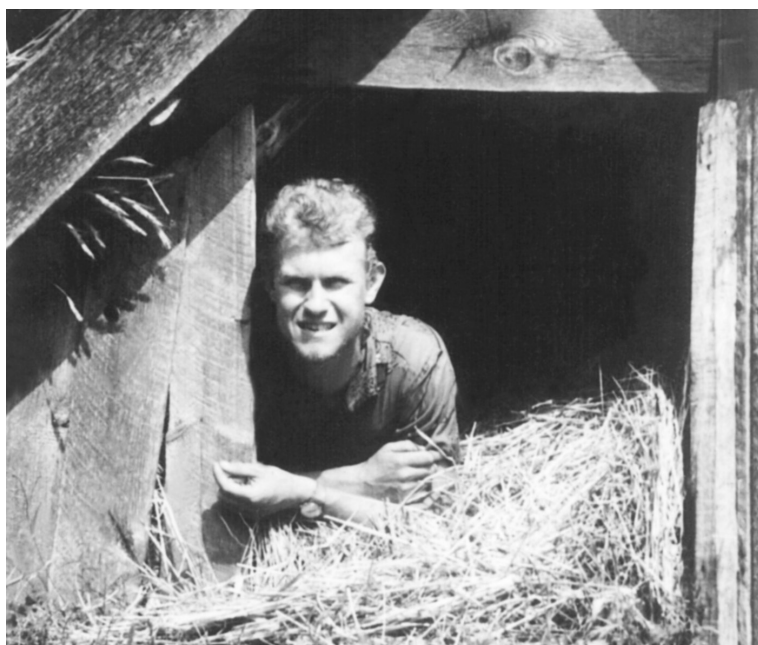
Tymi wielkimi badaniami kierował Zdzisław Rajewski, a bezpośrednimi kierownikami wykopalisk na poszczególnych stanowiskach zostali Romuald Odoj, Jerzy Okulicz, Jan Dąbrowski i Bogdan Balcer, któremu powierzono „sondaże na polu bitwy, w pobliżu ruin kaplicy i stojącego na nich pomnika Mistrza Zakonu Ulricha von Jungingen”. Badania miały charakter interdyscyplinarny. Jak zapisał Bogdan Balcer:

⁵¹ B. Balcer, *op. cit.*, s. 120–122.



Ryc. 27. Szwecja. Na statku między Gotlandią a Olandią, lipiec 1965 r.

Fot. D. Durczewski; zbiory prywatne M. Balcera



Ryc. 28. Podczas wykopalisk w Szwajcarii k. Suwałk, lipiec 1959 r.

Zbiory prywatne M. Balcera



Ryc. 29. Wykopaliska na polu bitwy pod Grunwaldem, czerwiec 1960 r. Uczestnicy badań: archeolodzy i antropolodzy oraz żołnierze Wojska Polskiego – w dolnym rzędzie pierwszy od lewej Bogdan Balcer, nad nim Romuald Odoj, pierwszy z prawej w dolnym rzędzie Bogusław Gierlach z synem Markiem, w centrum dowódca jednostki WP, z jego prawej strony antropolog Mira Pyżuk, po lewej rysownicza z Muzeum w Olsztynie.

Fot. Muzeum Mazurskie w Olsztynie, Kierownictwo Badań Archeologicznych na Polu Grunwaldzkim; zbiory prywatne M. Pyżuk

„W 1959 r. z Warszawy przybyła grupa antropologiczna – trzy uroczę dziewczyny: Mira Pyżuk, Grażyna Łysoń i Alicja Lasota, pod wodzą dr. Andrzeja Wiercińskiego (ryc. 29). Rozkopywali oni masowy grób w Ulnowie, który jednak nie był mogiłą poległych w bitwie grunwaldzkiej [...] Na wykopie pracował pluton wojska. Obok murów kaplicy odkrywaliśmy szczątki ludzkie, które zebrano z pola bitwy i wrzucono do rowów obok jej fundamentów. Były tam kości rąk poprzecinane lub krzywo zrośnięte po poprzednich cięciach, kości kończyn i czaszki ze śladami okrutnych cięć mieczami lub toporami, kręgi z powbijanymi pociskami kusz, należące do ludzi uciekających i ugodzonych od tyłu”⁵².

Wymarzony materiał dla patologa! Wspominająca te badania Mira Pyżuk, wówczas początkująca antropolog z Katedry Antropologii UW, tuż przed obroną pracy magisterskiej, opowiada o pracy archeologów: ceramikę analizował Jerzy Kruppé, ekspertyzy monet przeprowadzał ówczesny magister Stanisław Suchodolski. Kierujący wykopaliskami Bogdan Balcer, wtedy magister archeologii z Państwowego Muzeum Archeologicznego, był osobą sprawną, wysportowaną, czemu niekiedy dawał wyraz, transportując bardziej zmęczone po całym dniu pracy koleżanki do ich odległych o kilka kilometrów kwater – „na barana”. Nadzorował badania archeologiczne,

⁵² B. Balcer, *op. cit.*



Ryc. 30. Obóz szkoleniowy studentów w Biskupinie w 1954 r.
Bogdan Balcer pierwszy od prawej, przy łopacie, pośrodku Jerzy Gąsowski.

Zbiory prywatne M. Balcera

a pracy było bardzo dużo i prowadzona była szybko, „na tempo” – by zdążyć przed rocznicą bitwy. Gdy mżył deszcz, wojsko rozpościło nad wykopem osłony. Jednostkę stanowili żołnierze kompanii karnej Wojska Polskiego, którzy działali jako siła robocza, a dodatkowo i z własnej inicjatywy także aprowizacyjna – jeden z nich jeździł nad pobliskie jezioro Lubień i „swoimi sposobami” łapał ryby, które następnie smażone były na kuchni polowej – PYCHA! Połowów zakazano, gdy wyszło na jaw, że żołnierze ogłuszali ryby wybuchami granatów.

Badania pola bitwy pod Grunwaldem stanowiły jednak dla Bogdana Balcera tylko jednorazowy epizod tego sposobu uprawiania archeologii.

W swojej autobiografii wiele miejsca poświęca Bogda Balcer badaniom w Biskupinie (ryc. 30; 31). Podobnie jak dla wielu archeologów, stanowisko to stało się dla niego miejscem ważnym, do którego wielokrotnie powracał, również ze względów sentymentalnych. Po raz pierwszy trafił tam w 1954 r. na obóz szkoleniowy dla studentów, a ponieważ przybył rowerem – z Warszawy (!) – otrzymał przydomek „Bodzio kolarz”, które do niego przyłgnęło⁵³. Jak sam o tych wykopaliskach i tym miejscu napisał:

„Z całego okresu mojej pracy w archeologii najbardziej sobie cenię moje związki z dwoma stanowiskami, znanymi w Polsce i na świecie pod nazwami małych wiosek – Biskupin i Krzemionki. Biskupin zajmuje poczesne miejsce w moich wspomnieniach. [...] Obraz ziemi pałuckiej – polodowcowej pięknej krainy – przeplata się ze wspomnieniami z wykopalisk i z pamięcią o mnóstwie ludzi. [...] Wyjazd tam był bardzo atrakcyjny nie tylko ze względu na naukowe i społeczno-polityczne znaczenie stanowiska. Zachętą była dobra kuchnia, biesiady, uroczę gawędy profesora Rajewskiego, tańce i swawole w baraku ekspedycji, bliskość jeziora i piękne otoczenie w postaci Pałuk, ballady i romanse w tym terenie, w wyniku czego zawiązało się kilka par małżeńskich, w tym moja z Różą”⁵⁴.

⁵³ B. Balcer, *op. cit.*, s. 74.

⁵⁴ B. Balcer, *op. cit.*, s. 92–93.



Ryc. 31. Obóz szkoleniowy studentów w Biskupinie w 1954 r. W górnym rzędzie: pierwszy od prawej Stanisław Suchodolski, druga Barbara Zawadzka (-Antosik), piąty Bogdan Balcer, drugi od lewej Witold Bender, trzeci od lewej Jerzy Gąssowski, za nimi (z tyłu) Lechosław Rauhut, szósty Władysław Łosiński; w środkowym rzędzie szósty od prawej Aleksander Gardowski, ósmy Zdzisław Rajewski, drugi od lewej Włodzimierz Szafranski; w dolnym rzędzie drugi od prawej Jerzy Skolimowski, trzeci Romuald Schild, szósta Ludgarda Długopolska (-Kapuścińska), drugi od lewej Krzysztof Dąbrowski.

Zbiory prywatne M. Balcera

Bardzo ciekawe z punktu widzenia stanu i rozwoju dyscypliny są refleksje Bogdana Balcera przywołane w związku z kolejnym pytaniem Hanny Kowalewskiej: „Jakie ma Pan uwagi odnośnie do sytuacji archeologii w Polsce (obecnie)? A na świecie?”. Młody wówczas badacz na początku roku 1972 odpowiada następująco:

„Pomimo ogromnego postępu, zaznacza się u nas niedostatek w zakresie pomocniczej bazy technicznej. Większość archeologów pracuje w warunkach chałupniczych. Trzeba wykonywać wiele czynności, w których mogliby nas zastąpić pracownicy o niższych kwalifikacjach. Ja np. muszę sam wiele rysować, a czasem jedno narzędzie zajmuje 5–7 godzin pracy, którą można by przeznaczyć na czytanie literatury lub pisanie opracowania. W innych krajach sytuacja przedstawia się w tym względzie o wiele korzystniej, choćby w Czechosłowacji i NRD⁵⁵.”

Zaskakuje aktualność tych uwag, mimo że nie istnieją już wymienione kraje, a i rysowanie ręczne zastępowane lub uzupełniane bywa coraz częściej różnymi technicznymi udogodnieniami (co jednak w małym stopniu dotyczy krzemieni, których rysowanie nadal pozostało sztuką, nieodmiennie wymagającą – poza sprawną ręką – również wiedzy i intuicji).

Kolejny etap pracy archeologa, noszący znamiona wysoko cenionej przez Bogdana Balcera „końcówki”, to doprowadzenie opracowanych materiałów do etapu (lub, mówiąc językiem kolarskim, do mety) publikacji. W początkach pracy naukowej Bogdana Balcera zajmowali się tym redaktorzy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, który od 1953 r. działał jako placówka Polskiej

⁵⁵ List B. Balcera..., s. 3.

Akademii Nauk i był w zakresie książki naukowej potentatem. Po komercjalizacji tego wydawnictwa w latach dziewięćdziesiątych obowiązki redakcyjne w dużej mierze przeniesione zostały na autorów oraz osoby powołane do spraw wydawniczych w instytutach. Oto wspomnienie Aliny Nowak-Wągródzkiej, która doprowadziła do szczęśliwego końca wiele opracowań przygotowanych przez naukowców z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN:

„Moja współpraca z Profesorem Bogdanem Balcerem rozpoczęła się w Komisji Wydawniczej naszego Instytutu, której On był jednym z recenzentów, a ja sekretarzem. Potem okazało się, że mamy zbliżone gusta muzyczne, gdy niezamierzenie ściągnęłam Go do swego pokoju w IAE, głośno słuchając pianisty jazzowego Oscara Petersona. Bogdan Balcer akurat przechodził obok i nie oparł się, aby wstąpić. W efekcie nieraz wymienialiśmy się płytami.

Jakiś czas później powierzono mi skład komputerowy książki *Ćmielów – Krzemionki – Świeciechów. Związki osady neolitycznej z kopalniami krzemienia*. Nie było przy tym opieki żadnego dodatkowego redaktora, musiałam więc biegać do Autora z różnymi wątpliwościami, gdy tekst brzmiał niejednoznacznie lub gdy zdarzały się powtórzenia, do których miał dużą skłonność. Zasiadał wtedy natychmiast do pisania i dosłownie po kilku minutach dostawałam poprawioną wersję. Korektę wykonywał specyficznie, w razie potrzeby tnąc kartki na kawałki i wyklejając fragmenty w innej kolejności. Mój szczery podziw wzbudzały własnoręczne rysunki krzemieni wykonane przez Profesora, jakby (pozornie) bez wysiłku, jasne i przejrzyste.

W podobny sposób pracowaliśmy jeszcze nad dwiema kolejnymi książkami Bogdana Balcera, w tym nad Jego autobiografią. Zawsze miał skrupuły co do projektów okładek, czy nie będą zbyt drogie, i proponował coś, jak na dzisiejsze czasy, zupełnie skromnego. Na szczęście dawał się przekonać do projektów bardziej kolorowych i 'komercyjnych' ”.

CZŁOWIEK Z PASJĄ

Nie sposób przedstawić w krótkim szkicu całą złożoność postaci naszego Kolegi. Był niewątpliwie postacią wielowymiarową, a także – człowiekiem z pasją.

Profesor Stanisław Suchodolski, próbując uchwycić indywidualność Bogdana Balcera, ukazał go we wspomnieniowej glossie przede wszystkim od strony prywatnej – jako dobrego kolegę ze studiów:

„Bogdana Balcera wspominam nie jako cenionego badacza i zasłużonego autora wybitnych prac, ale jako bliskiego kolegę z jednego roku studiów. Studiowaliśmy bowiem razem tzw. historię kultury materialnej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Studia te rozpoczęliśmy w 1953 r., a po dwóch latach wybraliśmy specjalizację w zakresie archeologii Polski. Po dwóch dalszych latach uzyskaliśmy w 1957 r. stopień magistra. Ów rocznik studiów był dosyć wyjątkowy, zatyłował bowiem w przyszłości spośród kilkunastu studentów aż czterema profesorami (poza Bogdanem i mną jeszcze Romuald Schild i Andrzej Kempisty, a w Krakowie Janusz Kozłowski i Elżbieta Dąbrowska-Zawadzka, w Poznaniu natomiast Władek Łosiński).

Bogdan przeszedł przez studia bez żadnych problemów, ale i bez jakiegos specjalnego zaangażowania. W żadnym razie nie zapowiadał się na późniejszego profesora i wybitnego badacza. Imponował nam natomiast swoimi sukcesami kolarskimi. Do dziś przechowuję gdzieś wycinek ze 'Sztandaru Młodych' lub może z 'Trybuny Mazowieckiej' z relacją z wyciągu dookoła Mazowsza zatytułowaną 'Bogdan Balcer nadal prowadzi'. Towarzyszyło temu zdjęcie uśmiechniętego czempiona w ciemnych okularach.

Potem nasze drogi rozeszły się, bo on zaczął pracę w PMA, a ja trafiłem do późniejszego Instytutu Archeologii i Etnologii. Zajmowaliśmy się też zupełnie innymi sprawami. Spotkaliśmy się ponownie, kiedy i on przyszedł do Instytutu. Zachodził czasem na rozmowy, snując różne opowieści. Jedną z nich pamiętam do dziś. Dotyczyła ona naszego wspólnego kolegi ze studiów – jedynego, który zrobił światową karierę. Chodzi o Jerzego Skolimowskiego, który specjalizował się w etnografii. W czasie jakichś zajęć na Studium Wojskowym, po którymś ze swoich wyskoków, został on definitywnie z tego Studium usunięty. W rezultacie, po ukończeniu studiów groziło mu powołanie na dwa lata do służby

wojskowej. Aby tego uniknąć, zaczął kolejne studia, a mianowicie na polonistyce i w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Otóż któregoś dnia spotkał Bogdan Skolimowskiego na ulicy w Warszawie. Jak relacjonował, podszedł do niego i powiedział: 'Cześć Jurku!'. Na co ten mu odpowiedział: 'Nie znam pana'.

Pozostanie mi Bogdan w pamięci jako dobry i życzliwy kolega, który dobrze potrafił pogodzić swoje trzy wielkie pasje: kolarstwo, archeologię i rodzinę”.

Również w pamięci profesora Jana Machnika Bogdan Balcer zapisał się przede wszystkim jako człowiek otwarty i serdeczny:

„Bogdan zawsze gościł mnie u siebie (podobnie jak swego czasu Zygmunt Krzak, z którym jednak moje drogi się później rozeszły czego bardzo żałuję). Gdy mnie zapraszał do swojego domu, nocowałem w pokoju, w którym na ścianie wisiał należący do Bogdana rower wyścigowy (ze zdjętymi kołami), a jego widelki znajdowały się na wprost moich oczu. Był to dla mnie duży stres – gdyby pasek, na którym wisiał rower, okazał się nie dość mocny...

Bogdan był niezrównany w opowieściach, niekończących się dowcipach, np. o Stefanie Krukowskim, którego umiał, jak powiedziałem, wspaniale naśladować. Potrafił także naśladować dyrektora PMA Zdzisława Rajewskiego, Zygmunta Krzaka i Andrzeja Kempistego jako konserwatora zabytków. A dowcipy tylko on mógł tak opowiadać bez końca”.

Profesor Maria Dekówna wspomina Bogdana Balcera, opowiadając o jego mniej i bardziej znanych, entuzjastycznie i wytrwale kultywowanych zamiłowaniach:

„Ogólnie wiadomo, że Bogdan miał dwie wielkie pasje: archeologię i kolarstwo. Mniej natomiast, albo może raczej nie wszystkim, były znane inne cechy Jego osobowości.

Był człowiekiem bardzo towarzyskim i o dużym poczuciu humoru. Najczęściej spędzał całe dnie w Instytucie, przygotowując kolejne swoje prace, lecz często po południu robił sobie dłuższą przerwę i wówczas zaglądał do koleżanek i kolegów, którzy byli w tym czasie w Instytucie, i prowadził z nimi niekiedy wielogodzinne rozmowy, opowiadając o różnych wydarzeniach ze swojego życia. Między innymi zaglądał też i do mnie.

Przede wszystkim mówił o nurtujących go problemach związanych z przygotowywanymi przez niego w tym czasie opracowaniami, ale bardzo barwnie, ze swadą, opowiadał o swoich podróżach; widać było, że stanowiły one dla niego źródło niezapomnianych przeżyć i wrażeń. Jedną z ostatnich jego podróży był wyjazd do Kanady, w której odwiedził Syna i jego rodzinę, jednocześnie zwiedził różne rejony tego pięknego kraju, przywiózł mnóstwo zrobionych przez siebie zdjęć i potrafił bardzo ciekawie, długo opowiadać o miejscach, które tam zobaczył. Między innymi te podróże opisał w swojej ostatniej – tym razem wspomnieniowej – książce⁵⁶. Nieoczekiwanie wykazał w niej duże uzdolnienia literackie. O ile bowiem jego prace naukowe, stanowiące ceniony przez specjalistów dorobek badawczy, pisane są jasnym, ale oszczędnym językiem i mają zwartą konstrukcję, o tyle ta wspomnieniowa książka jest wolno, potocznie ciągnącą się opowieścią, ciekawie i lekko napisaną, która – jak sądzę – będzie chętnie i z przyjemnością czytana przez osoby o różnych profesjach, zainteresowaniach i wykształceniu.

Bogdan lubił też opowiadać anegdoty, mówić o wydarzeniach, które miały miejsce w życiu środowiska archeologicznego, lubił ukazywać ich komiczną stronę. Nie wiadomo jednak było, czy rzeczywiście zawsze były one takie, czy to nie Bogdan przedstawiał je w sposób żartobliwy. Opowieści te snuł 'z kamienną twarzą' podczas gdy u słuchaczy budziły ogólną wesołość. W czasie zebrań towarzyskich był 'duszą towarzystwa', chętnie słuchanym przez uczestników tych spotkań. Ujawniał się tu kolejny jego talent – gawędziarski.

Natomiast dużym dla mnie zaskoczeniem – gdyż nie sprawiał wrażenia człowieka uduchowionego – była wiadomość, że był wielkim miłośnikiem muzyki, m.in. klasycznej i jazzowej⁵⁷. Mówił, że ma dużą kolekcję płyt i wymienia się z innymi wielbicielami tej gałęzi sztuki na różne nagrania.

Odnaczał się empatią oraz wielką siłą woli i hartem ducha. Ta ostatnia cecha ujawniła się zwłaszcza, gdy dwukrotnie uległ bardzo poważnym wypadkom, które – jak rokowano – miały przekreślić

⁵⁶ B. Balcer, *op. cit.*, s. 232 nn.

⁵⁷ B. Balcer, *op. cit.*, s. 426–427.

uprawianie przez niego jego ulubionego sportu. Nie załamał się jednak, dzięki wytrwałości, uporowi, długotrwałym bolesnym ćwiczeniom doszedł do takiej formy, że mógł wrócić do kolarstwa.

Już ten bardzo krótki przegląd tylko niektórych faktów z Jego życia pokazuje, jak bardzo złożoną miał on osobowość⁵⁷.

Literackie uzdolnienia i wysmienity styl, w jakim spisane są wspomnienia Bogdana Balcera, to z pewnością, w jakiejś mierze, echo jego ulubionych lektur: poza pracami naukowymi – także literatury pięknej i popularnonaukowej. O swoich upodobaniach często rozmawiał m.in. z Hanną Kowalewską-Marszałek:

„Rozmawialiśmy nie tylko o archeologii, ale także między innymi o literaturze – ‘zaraził’ mnie swoim uznaniem dla Dygata, a jedną z jego książek – *Disneyland* – nawet mi подарował. Zresztą, pod koniec życia przekazał mi wiele swoich książek, przede wszystkim archeologicznych, niekiedy bezcennych, bo trudno dostępnych, opatrując wiele z nich dedykacją-informacją: ‘otrzymałem w dniu... od..., przekazałem Hani Kowalewskiej...’ i traktując te dary jako pałeczkę w ‘sztafecie pokoleń’”.

Wśród przekazanych po śmierci Bogdana Balcera do Biblioteki Instytutu Archeologii i Etnologii PAN książek też było wiele publikacji zarazem podróźniczych i popularnonaukowych, traktujących o ludziach żyjących do dziś „na poziomie epoki kamienia”, takich jak na przykład książka *Wiza do kraju prehistorii. Zagubiona dolina na Nowej Gwinei*⁵⁸. Niezależnie od zarzuconych dziś kwalifikacji cywilizacyjnych, bardzo precyzyjnie i z udokumentowaniem fotograficznym ukazane w niej zostały sposoby obróbki krzemienia i wytwarzania z niego narzędzi, a także użytkowanie wyrobów krzemiennych i, ogólniej biorąc, kamiennych. Tego rodzaju prace etnograficzne – czy nawet etnoarcheologiczne – niewątpliwie sprzyjają poszerzaniu wyobraźni i pogłębianiu intuicji archeologa, co następnie przekłada się na interpretacje analizowanego materiału. Znalazły też zastosowanie w opracowaniach własnych Bogdana Balcera, m.in. w przywoływanym już wielokrotnie *Krzemieniu świeciechowskim*...

Epizod z początku pracy Bogdana Balcera w Instytucie Historii Kultury Materialnej (obecnie IAE) PAN, ukazujący go z jeszcze innej strony – trochę nieporadnego, ale pełnego dobrej woli w nowych dla siebie sytuacjach, takich jak relacje z poznawanymi, nie znanymi wcześniej kolegami z pracy, przywołał Jacek Lech:

„Od 1 października 1972 r. mgr Bogdan Balcer przeszedł z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie do pracy w Zakładzie Neolitu i Wczesnej Epoki Brązu IHKM PAN, w którym byłem zatrudniony od dwóch lat. Naszym kierownikiem został niedawno doc. dr hab. Jan Kowalczyk, wcześniej wicedyrektor PMA ds. naukowych. Nowy kierownik otrzymał mały pokój w suterenie na ul. Długiej, przy Centralnym Laboratorium. Pozostali pracownicy Zakładu zajmowali wówczas dwa pokoje na pierwszym piętrze socrealistycznego biurowca przy ul. Grójeckiej.

Za zgodą prof. W. Hensla, doc. J. Kowalczyk ściągnął z PMA do Instytutu mgr. B. Balcera. Byłem w tym czasie w Pracowni Zakładu Archeologii Małopolski IHKM PAN w Igołomi. Gdy wróciłem do Warszawy i pojawiłem się na dyżurze, usłyszałem pukanie do drzwi; na zaproszenie wszedł nowy kolega. Przywitał się (znaliśmy się już wcześniej) i zza pazuchy wyjął ćwiartkę wódki czystej z czerwoną kartką, zwanej potocznie od czasów stalinowskich ‘zetempówką’, a z kieszeni marynarki kieliszek porcelanowy do jajka. Przepraszając, że nie ma innego, zaproponował, abyśmy ‘przepili’ na dobry początek. Byłem zaskoczony, ale nie wypadało odmówić. Zylisśmy w PRL-u, w systemie politycznym określanym oficjalnie jako ‘dyktatura proletariatu’, a zwyczaj był robotniczy. Widać było, że zaproszenie płynie ze ‘szczerego serca’ i szczęścia Fundatora. Zamknąłem drzwi od środka na zamek yałowski i przystąpiłem... Wkrótce dołączyła do nas Hania Młynarczyk, wówczas z V roku archeologii pradziejowej na UW, która miała odebrać krzemienie do rysunku. Czas do godziny 16 spędziliśmy wspólnie na rozmowie, przechodząc z Bogdanem na ‘po imieniu’.

⁵⁸ P. - D. Gaisseau, *Wiza do kraju prehistorii – Shangrila, zagubiona dolina na Nowej Gwinei*, Warszawa 1959.

Dzisiaj, z perspektywy bardzo wielu lat, widzę całą wyjątkowość tego zdarzenia. Bogdan unikał alkoholu, zwłaszcza wódki. W tym przypadku, dopełniał najwyraźniej rodzaju rytuału inicjacyjnego, ważnego, jak przypuszczałem, dla uczynienia zadość 'dobrym obyczajom', zapewniającym powodzenie (niekoniecznie w nauce). I to powodzenie osiągnął, ale dzięki swojej żmudnej i wytrwałej pracy”.

Jerzy Tomasz Bąbel, który przepracował z Bogdanem Balcerem kilka lat w PMA i w Krzemionkach, dzieląc przez wiele lat jego pasje krzemieniarskie, wspomina go z sytuacji i rozmów, które stały się anegdotyczne:

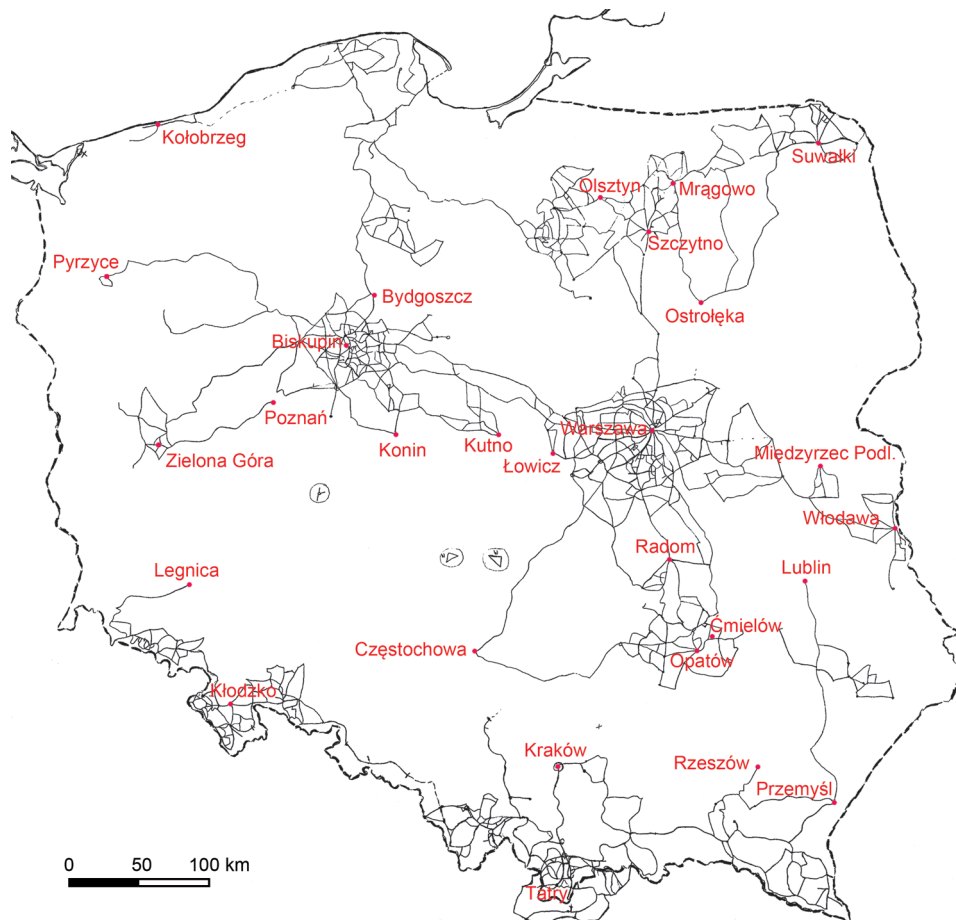
„Prof. dr hab. Bogdan Balcer, dla kolegów Bogdan, dla przyjaciół po prostu Bodzio. Uczeń legendarnego profesora S.W. Krukowskiego, jeden z najlepszych znawców krzemieniarstwa pradziejowego. Autor kilku książek i niezliczonej ilości artykułów, rozpraw i recenzji. Miał szczęście do dobrych trenerów sportowych, jak i 'trenerów naukowych', których polecenia skrzętnie wykonywał. Z bardzo dobrym dla swojej kariery skutkiem. Znałem go od czasów wykopalisk w Krzemionkach w 1969 r. i zawdzięczam mu wiele w dziedzinie znajomości taksonomii i technik krzemieniarskich. Dla wielu jest teraz postacią posagową. Ale to tylko złudzenie. Bodzio był po prostu szczery, 'swój chłop'. Trochę maruda, ale niezwykle pracowity i systematyczny. Można było się nie zgadzać z jego niektórymi naukowymi poglądami, ale nie można było go nie lubić i nie szanować.

W młodości był cenionym sportowcem i zamiłowanie do kolarstwa do końca życia go nie opuściło. W jego gabinecie wisiała duża mapa samochodowa Polski przykryta płachtą kalki kreślarskiej, na której naniesiona była ołówkiem z każdym rokiem coraz bardziej gęstniejąca pajęczyna dróg (ryc. 32). To były trasy, które 'kolarz Bodzio' osobiście na swoim rowerze przejechał”.

Tomasz Bąbel przypomniał też swoją wizytę u Bogdana Balcera w 1979 r. Siedzieli obydwoj w gabinecie w IHKM PAN, przeplatając dyskusje o problemach archeologii żartami, anegdotami i dowcipami. W pewnym momencie do pokoju wszedł zaprzyjaźniony z nimi profesor Zygmunt Krzak. Wywiązała się dyskusja o istnieniu życia pozagrobowego, do czego jako pretekst posłużyła wydana właśnie po polsku książka *Life after Life* Raymonda Moody'ego. „'A czy po śmierci będę mógł sobie pojeździć na rowerku?' – spytał Bodzio. – 'Tak' – odparł Zygmunt. – 'Pod warunkiem, że ten rowerek będzie złożony razem z tobą do grobu'. To był cały Bodzio. Wiem, że tego 'daru grobowego' oczywiście nie dostał, ale chciałbym wierzyć, że gdzieś tam, w zaświatach wciąż gna drózkami wśród asfodelowych łąk, ciesząc się pędem swego pojazdu i pięknem mijanych krajobrazów. Tego mu życzę”.

Przez wspomnienia przewijają się sytuacje z wykopalisk, konferencji, pracy. Wiele z nich pamiętamy. A oto inna opowieść – obrazki z wakacji zapamiętane przez Martę Żylonis:

„Postać pana Profesora Bogdana Balcera przewija się w mojej pamięci od najmłodszych lat, był on bowiem, 'od zawsze', współpracownikiem i przyjacielem moich rodziców, Eleonory i Stanisława Tabaczyńskich. Już gdy byłam małą dziewczynką, niejednokrotnie widywałam pana Bogdana w różnych miejscach i sytuacjach, a on zawsze z zainteresowaniem i serdecznością do mnie się odnosił. Oczywiście najbardziej wyraziste wspomnienia pochodzą z czasów, gdy byłam nastolatką i osobą już dorosłą. Chciałabym tu przypomnieć trzy wakacyjne wyjazdy, podczas których ja i moi rodzice dużo czasu spędziliśmy z panem Bogdanem. Pierwszy z nich to wspólny wyjazd nad morze, na kemping do Łeby. Mieszkaliśmy tam w domkach przy polu namiotowym. Pan Bogdan oczywiście dużo jeździł na swoim rowerze, pokonując dziesiątki kilometrów, ale chodziliśmy też wspólnie plażować. Pamiętam, jak przy gorszych warunkach pogodowych obserwowaliśmy z brzegu żółty czepek pana Bogdana, pojawiający się i znikający wśród wzburzonych fal. Wieczorami zaś odbywały się długie wspólne kolacje z rozmowami na przeróżne tematy, przeplatane dowcipami i obserwacjami z danego dnia. W pamięć zapadła mi opowieść pana Bogdana dotycząca obserwacji naszego psa rasy jamnik, Muminka, który, jako bestyjka bardzo inteligentna, zdobywał pożywienie na własny rachunek (choć, przecież, dostawał regularnie jeść!), co przeszedł bardzo dokładnie pan Bogdan. Otóż nasz pies, który chodził swoimi drogami, po naszej kolacji, podczas której zawsze coś 'wyzebrał', wymykał się z domku i robił obchód po polu namiotowym, gdzie chodząc od namiotu do namiotu, wśród biesiadujących



Ryc. 32. Mapa tras rowerowych pokonanych przez Bogdana Balcera w latach 1975–2012, wykonana przez niego samego.

Wg B. Balcera, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, ryc. 118

do późna ludzi, przymilając się i przybierając postawę proszącą, siedząc na dwóch łąpkach, wzbudzał sympatię i otrzymywał jakieś smakołyki. Po dłuższym czasie wracał do domu z grubym brzuchem i zapadał w sen. Rano natomiast, pod pozorem, że musi wyjść 'na spacer', piszcząc, by go wypuścić i udawał się biegiem pomiędzy namioty, by wyjadać jakieś pozostawione resztki i wylizywać menażki, dopóki ludzie jeszcze spali. Pan Bogdan był pod wrażeniem inteligencji naszego psa i my też, tylko Muminek udawał niewiniątko!

Drugie wspomnienie to 'rzymskie wakacje', gdy z moją mamą, w drgającym od upału powietrzu, przy akompaniamencie cykad zwiedzałyśmy, po raz kolejny, Wieczne Miasto, zachwycając się coraz to nowymi zakątkami. Wówczas przebywał w Rzymie również pan Bogdan, z którym pewnego dnia umówiliśmy się w centrum miasta. Mimo tłumów już z daleka ujrzaliśmy jego smukłą, wysoką postać ubraną w biało-czerwony strój kolarski z rowerem u boku (ryc. 33). Po ciepłym powitaniu zostałyśmy zaproszone do kawiarni na jednym z najpiękniejszych placów Rzymu, Piazza Navona, na kawę i lody. Siedząc sobie w cieniu i popijając pyszną kawę, słuchałyśmy o włoskich wycieczkach rowerowych pana Bogdana. To było urocze!



Ryc. 33. „Rzymskie wakacje”: Eleonora Tabaczyńska i Bogdan Balcer w Rzymie, 1996 r.
W głębi Ołtarz Ojczyzny – pomnik króla Wiktora Emanuela II.

Wg B. Balcera, *Sześćdziesiąt lat z archeologią...*, ryc. 67

Trzeci wyjazd to nasze polskie jeziora na Suwalszczyźnie, gdzie od lat jeździłam z rodzicami, mężem i córką na wakacje. Wynajmowaliśmy dom z dużym terenem i mogliśmy prowadzić nasze spokojne, sielskie, wakacyjne życie z dala od zgiełku, turystów i spalin. Zachęcony opisem tego miejsca pan Bogdan również postanowił spędzić wakacje w odludnym miejscu, w dodatku takim, gdzie są przepiękne widoki i dużo dróg, które można przemierzać rowerem. W ten oto sposób przyjechał z żoną, panią Różą, do pobliskiej miejscowości, gdzie zamieszkali w wynajętym domu. Często spotykaliśmy się to tu, to tam, pan Bogdan przychodził do nas na grilla, często wpadał, wracając z trasy rowerowej i opowiadał o swoich wrażeniach i przygodach. Kiedyś zainteresował się naszymi rowerami (my też dużo jeździliśmy po tamtejszych drogach) i fachowo oraz dokładnie ocenił ich stan techniczny na dość marny, narzekając na fabrycznie źle skręcony i przygotowany sprzęt. Zaoferował się, że sam doprowadzi nasze rowery do należytego stanu i przy okazji zrobił nam szczegółowy wykład na ten temat. Moja kilkuletnia córka Julia, bardzo w tym okresie śmiała i rozmowna oraz dociekliwa i ciekawa świata, zadawała dużo pytań, a pan Bogdan cierpliwie jej wszystko tłumaczył.

Takiego właśnie zapamiętam pana Bogdana, jako miłego, życzliwego człowieka, który potrafił każdemu okazać zainteresowanie, nawet małemu dziecku, i poważnie potraktować jego pytania. Zdys-tansowany do siebie i świata, w sposób niesłychanie trafny i dowcipny potrafił opisać rzeczywistość, uchwycić sedno sprawy, ocenić sytuację. Znakomity sportowiec, a zarazem człowiek bardzo skromny i niewymagający, roztaczający wokół siebie przyjazną aurę”

Rodzice Marty Żylonis – Eleonora i Stanisław Tabaczyński – przyjaźnili się z Bogdanem Balcerem odkąd go poznali, a więc od czasu prowadzonych przez nich wykopalisk w Nakle

nad Notecią (1958 r.). Etapy bliskiej, serdecznej znajomości wyznaczają kolejne wspólnie przez nich badane wielkie i ważne dla neolitu ziem polskich stanowiska: Iwanowice, Sandomierz, częste spotkania w związku z pracą w Instytucie, wreszcie wakacje nad morzem i na Suwalszczyźnie. Pani Eleonora była pierwszą czytelniczką i nieformalną recenzentką autobiografii Bogdana; być może jedyną osobą, której krytyczne uwagi przyjmował, a przynajmniej brał pod uwagę. Stanisław Tabaczyński na wieść o jego śmierci powiedział: „Przyjaźniliśmy się ponad sześćdziesiąt lat...”.

Wspomnienia o Bogdanie Balcerze chciałybyśmy zakończyć słowami jego syna, Macieja:

„Żegnając na zawsze mojego Ojca, chciałbym w kilku zdaniach opisać wpływ, jaki wywarł On na mnie, ale także na moją żonę i trójkę naszych dzieci.

Ojciec nauczył nas miłości do natury, krajobrazu i przemieszczania się w terenie o własnych siłach. Połączenie sportu z turystyką stało się z czasem naszą wspólną pasją. Poznawanie terenu, pokonywanie zmęczenia i trudności, 'niepękanie', bycie w formie, odporność na klimat i cicha kontemplacja krajobrazu są dzięki niemu nieodłączną częścią naszego rodzinnego życia.

Nauczyliśmy się od niego, że satysfakcja jest zawsze proporcjonalna do włożonego wysiłku, że dusza i ciało są nierozdzielne.

Odziedziczyliśmy też po nim potrzebę samodzielnego odkrywania i schodzenia z 'utartych szlaków'. Wiemy, że najpiękniejsze miejsca i momenty są ukryte i trzeba je samodzielnie odnaleźć.

Wywarł na nas również wpływ jego skromny, bezpretensjonalny, prostolinijny i szczery styl życia i obcowania z innymi. Wszyscy pamiętamy prostotę i bezkompleksowość jego strojów i otaczających go przedmiotów. Pomógł nam zrozumieć, że wartość człowieka i jego przeżyć są niezależne od poziomu konsumpcji i przyjmowanej pozy.

Nauczyliśmy się też od niego mnóstwa warszawskich powiedzonek, wierszyków, przyspiewek; był prawdziwą kopalnią i miłośnikiem warszawskiego folkloru.

Wszystko to, co zostawił, jest teraz częścią naszego rodzinnego życia, i za to chciałbym mu z całego serca podziękować”.

Do tych podziękowań dołączamy się wraz z zaskakująco dużym i wciąż na nowo ujawniającym się gronem archeologów – Jego przyjaciół, kolegów, uczniów, sympatyków, osób w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach naukowych i pozazawodowych. Jak na przykład Dariusz Wach, archeolog, pracownik IAE PAN:

„Profesor Balcer, człowiek z zupełnie innej, starszej niż moja generacji, człowiek własnymi oczami oglądający okropności wojny, potrafił skracać dystans w kontaktach z ludźmi młodszymi od siebie, z ludźmi w każdym wieku zresztą. Pełen pogody ducha, zachował dużą dozę dystansu do swojej osoby oraz zdrowe podejście do coraz bardziej poważniejszych wokół swych uczonych kolegów i przyjaciół. Z życzliwym, ciepło-ironicznym spojrzeniem na świat i ludzi z ich drobnymi ułomnościami i nieszkodliwymi wadami, był Bogdan jasną, prostolinijną osobą, z którą chciałoby się zaprzyjaźnić, a jeśli nie zaprzyjaźnić, to przynajmniej pobyc w jego pobliżu i uśmiechać się do życia, słuchając jego opowieści. Poczytuję sobie za przywilej, że miałem przyjemność korzystać niekiedy z tych przemyślnych sposobności i gromadzić w pamięci co smakowitsze fragmenty z jego wspomnień, obejmujących niemal całe powojenne dole i niedole środowiska archeologicznego. Bogdan jak żywa kronika zdarzeń, karier, zmieniających się teorii i światopoglądów, z wdziękiem urodzonego gawędziarza potrafił odtwarzać przed słuchaczami rzeczy minione, ludziom na piedestałach przywracać ich dawne (czasami jeszcze nawet studenckie) rysy, pokazując w ożywczy sposób, że w gruncie rzeczy wszyscy byliśmy, jesteśmy, będziemy młodzi, i że w każdym wieku można mieć młodzieńczą duszę – taką jaką miał Bogdan.

Brakuje go w naszym Instytucie i żal, że inni, młodszy, nie będą mieli okazji go już poznać”.

W podobnym duchu utrzymane jest króciutkie, ale jakże celne wspomnienie Anny Dzieduszyckiej-Machnikowej:

„Bogdan Balcer miał w sobie coś z dziecka, dużego, bezbronniego dziecka. Był wyprany z egocentryzmu i wybujałych ambicji, dla innych dobry, a sam bezbronny, nie szukający niczego dla siebie. Szlachetny człowiek...”

„O Bogdanie, moim przyjacielu, mógłbym jeszcze długo...” – zakończył swe wspomnienia profesor Jan Machnik.

I niechaj to wystarczy za całe podsumowanie...

*Dorota Cyngot, Hanna Kowalewska-Marszałek
oraz Współautorzy:*

*Maciej Balcer, Jerzy T. Bąbel, Maria Deka, Tomasz Herbich, Jacek Lech,
Jan Machnik, Anna Dzieduszycka-Machnikowa, Witold Migal,
Alina Nowak-Wągrodzka, Dominik K. Płaza, Mira Pyżuk,
Barbara Sałacińska, Sławomir Sałaciński, Teresa Stawiarska,
Stanisław Suchodolski, Stanisław Tabaczyński, Paweł Valde-Nowak,
Dariusz Wach, Anna Zakościelna, Marek Zalewski, Marta Żyłonis*